Myśl Praska

czerwiec 2020

Egzemplarz bezpłatny. Przeczytaj, przekaż dalej.

ISSN 2451-4187

W numerze:

Słowo od redakcji 3

Wywiady

Jak pokochałam Ojca Świętego 4

Lokalne

Sukcesy i porażki Rafała Trzaskowskiego 9

Tradycje czerwcowe 11

Legendy Polskie

Szabla Króla Zygmunta 12

Narodowe

W 101. rocznicę podpisania traktatu wersalskiego 13

Historyczne

Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz – miejscem, gdzie oddal życie za Chrystusa pierwszy kapłan kanonizowany po wojnie o. Maksymilian Kolbe – w 80. rocznicę pierwszego transportu polskich więźniów 14 czerwca 1940 r. 19

Relacje

Tablica upamiętniająca Romana Dmowskiego zawisła na Pradze 22

Żywa Lekcja Historii, Praskie Historie, W drodze do Ossowa 24

Historyczne c. d.

Poznań czerwiec 1956 – Radom czerwiec 1976 29

Generał Sosnkowski 30

Gdyby nie Ursus, gdyby nie Radom... 36

Poznań 1956 39

Opinie

W stronę przywództwa 44

Zapraszamy do wstąpienia do Towarzystwa Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury 47

okładka: Manifestacja na ul. Czerwonej Armii (obecnie Święty Marcin), Poznań 1956
źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Pozna%C5%84ski_Czerwiec#/media/Plik:Poznan_1956.jpg

Słowo od redakcji

W życiu każdego człowieka jest taki ktoś, kto kocha swoje dziecko ponad życie. Często jego miłość jest skrywana w cieniu matczynego oddania. Ale wielu nie wyobraża sobie jego braku.

Ojciec, bo o nim mowa, jak pisał św. Jan Paweł II „odgrywa istotną rolę w rozwoju osobowości dziecka, pozwalając mu odkryć jego tożsamość płciową, poczucie własnej wartości, a poprzez stawiane wymagania i wyznaczane obowiązki daje mu możliwość usamodzielnienia się w życiu". To jemu zawdzięczamy nakierowanie nas jako dzieci na piękno tego świata, ochronę przed złem. Ojciec dawał pierwsze wskazówki jak radzić sobie w sytuacjach bez wyjścia. Matczyna miłość połączona z ojcowską surowością i wyrozumiałością stawały się dopełnieniem rodziny.

Niestety dzisiaj świat przeżywa kryzys ojcostwa. Ojcowie bardziej utożsamiają się z wykonywanym zawodem lub firmą, niż z własną rodziną. Cierpi na tym cała rodzina, a zwłaszcza dziecko, które nie czuje obecności ojca. Może to jest konsekwencja myślenia współczesnego świata, w którym widać kryzys tożsamości ojcostwa, a wraz z nim kryzys męskości? Dochodzi do sytuacji, w której młody mężczyzna traci pewność siebie, podejmując nieracjonalne decyzje, nie licząc się z ich konsekwencjami. Mężczyzna, który często nie doświadczył bliskości ojca boi się trwałych związków oraz podejmowania decyzji na całe życie. Nieobecność ojca powoduje zachwianie równowagi psychicznej i moralnej oraz znaczne trudności w stosunkach rodzinnych.

Niech to krótkie słowo będzie przypomnieniem Wam ojcowie, że Wasze ojcostwo nie kończy się na spłodzeniu potomka, posadzeniu dębu czy postawieniu nowego domu. Jesteście potrzebni swoim rodzinom. Jak powiedział wcześniej wspomniany Jan Paweł II „Wyrażamy wdzięczność wszystkim ojcom, którzy gorliwie realizują trud wychowania swych dzieci, objawiając im tym samym Ojcostwo Boga. Jesteście przykładem i inspiracją dla tych, którzy poszukują wzorów do naśladowania. Zachęcamy, aby mężczyźni poprzez pielęgnowanie synowskiej relacji do Boga dojrzewali do roli męża i ojca w rodzinie oraz w tym powołaniu nieustannie się doskonalili".▪

Łukasz Russa

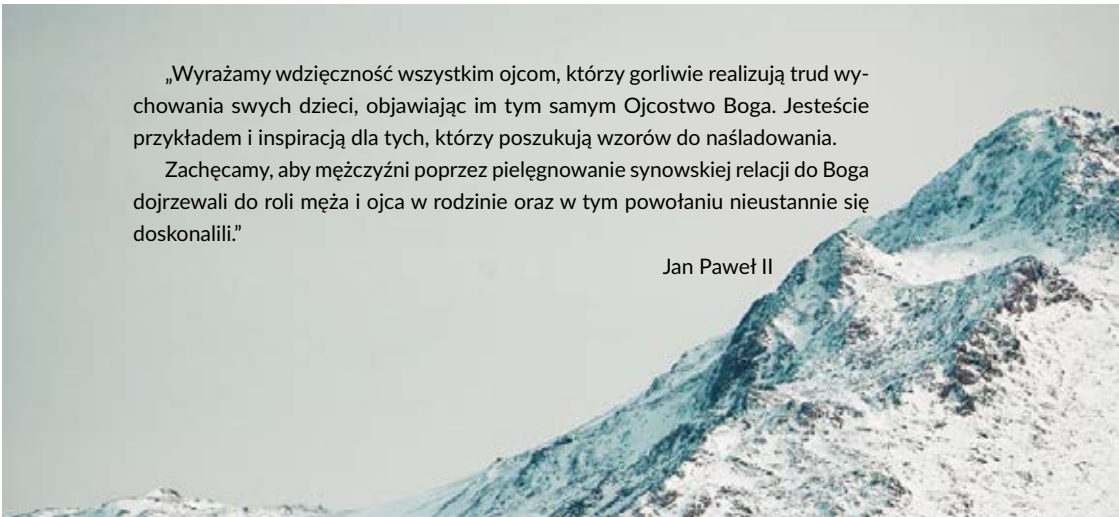

Jak pokochałam Ojca Świętego

Z Anną Chałasińską, prażanką, poetką, inicjatorką zasadzenia „Dębu Pamięci dla Jana Pawła II" rozmawiał Łukasz Russa.

ŁR: W dniu śmierci papieża Jana Pawła II zasadziła Pani dąb upamiętniający tego wielkiego Polaka. Skąd się wziął taki pomysł?

ACh: Jako Polka, warszawianka, dziecko powstańca warszawskiego (miałam dwa latka w czasie powstania), urodziłam się na Starówce. Ojciec mój zginął. Później byliśmy na wygnaniu i wróciliśmy znów do Warszawy. Nie miałam ojca. Zawsze marzyłam, jak wracali ojcowie po powstaniu do innych dzieci, żeby mój też wrócił. Ale nigdy się tego nie doczekałam. Ojca św. Jana Pawła II pokochałam, jak własnego ojca. Wydawał mi się takim ojczulkiem, takim kochanym. Wszyscy go kochaliśmy. On był taki ojcowski. Czuję, że on nadal z nami jest. Jak się to wydarzyło, że Ojciec Św. odszedł, zmarł, zaczęłam pisać o Nim wiersze. Wcześniej pisałam wiersze o ks. Jerzym Popiełuszko pod pseudonimem „robotnica". Znałam osobiście ks. Jerzego, jak i jego rodziców. Byłam w Ruchu Obrony Życia ks. Jerzego. Wiedziałam, że wymienione przeze mnie osoby są to ludzie święci. Jak był stan wojenny modliłam się, żeby Ojciec Św. coś zrobił. Żeby nas nie bito.

Jednego dnia w 88 r. byłam w kościele św. Stanisława, w którym posługiwał ks. Jerzy Popiełuszko i następnego dnia wyjeżdżałam do Rzymu, bo tam były moje dzieci. Miałam ze sobą kilka wierszy o ks. Jerzym i o Ojcu Św.. Spotkałam tam o. Chejmo i powiedziałam, że to mam. O. Chejmo poprowadził mnie na spotkanie z papieżem na audiencję. Mam z tego pamiątkową fotografię, jak płaczę i mówię Ojcu Św. żeby się za nas modlił. Tak jak do ojca. Trzymał mnie za rękę, a ja płakałam. Ojciec Św. powiedział mi tylko: „ja o wszystkim wiem". W czasie audiencji wręczyłam, jak już wspominałam, swoje wierze w szarej kopercie. Później dostałam z Watykanu podziękowanie. Ja to spotkanie mam przed oczyma, w sercu, ja czuję cały czas te Jego ojcowskie ręce. Ja tego człowieka pokochałam jak ojca. On był takim ojcem świata. Wiadomo, że to był święty. I tak zaczęło się moje pisanie o Ojcu Św..

Przed śmiercią Ojca Św. byliśmy w górach w Bukowinie Tatrzańskiej. Była droga krzyżowa w stylu góralskim. Zafascynowałam się góralami i młodzieżą góralską. Tam często chodziłam na drogę krzyżową. Będąc tam napisałam taką odezwę. Bo Papież Jan Paweł II był człowiekiem gór. Cały czas wiersze pisałam pod pseudonimem „robotnica". Później przyjechaliśmy do domu i zaraz po tym zmarł Ojciec Św.. My jeszcze nie mieliśmy wiadomości w Polsce. A synowie, którzy mieszkają we Włoszech już mieli. Oni też go uwielbiali, bo on ich często błogosławił. Oni byli w Rzymie blisko Ojca Św., który im ojcował. W dniu śmierci syn zadzwonił do mnie „Mamusiu ojczulek święty nie żyje". I zaczął się straszny płacz. I myśl „mój Boże, co ja jako Polka, jako warszawianka, jako kochająca tego człowieka jak ojca (bo nie miałam swojego ojca), co ja mogę zrobić. Muszę coś zrobić". Była 2 w nocy, wzięłam pióro do ręki i zaczęłam pisać. Napisałam dwa wiersze. Pomyślałam, że Ojciec Św. sadził dęby. Dlaczego my prażanie, warszawiacy, nie mamy posadzić dębu. Pomyślałam o tym

dębie. Wzięłam ze sobą rękopis i poszłam do administracji, tam na Pradze. Wszyscy płakaliśmy, wtedy płakali wszyscy, urzędnicy, osoby, które napotkałam po drodze. Dałam im te dwa wiersze. Ludzie je czytali i płakali. Kiedy poddałam taki pomysł, żeby posadzić dąb pamięci Jana Pawła II usłyszałam odpowiedź – zastanowimy się. Fizycznie przy sadzeniu tego dębu nie byłam. W tym czasie z moim mężem byłam u koleżanki – Zosi Borkowskiej, która również przyczyniła się do posadzenia tego dębu, która potem również tam często bywała. Wracamy od Zosi i widzimy mały dąbek jest posadzony. Ja wcześniej wskazałam miejsce. Tam na Darwina jest stara piaskownica, zjeżdżalnia. Tam było samo zło w tym miejscu, narkomani, alkoholicy. To miejsce zostało oczyszczone, nasypano również nową ziemię. Więc ja od razu wzięłam się za robotę.

ŁR: Kto zasadził ten dąb?
ACh.: Administracja. To był szok. Bez problemu to drzewko zasadzono. Może dzięki temu, że był ogromny zryw ludzi.

ŁR: Z jakim nastawieniem ludzi oraz sąsiadów spotykała się Pani gdy w ich otoczeniu pojawiło się drzewko upamiętniające Jana Pawła II?
ACh: Zaczęłam organizować małą zbiórkę na upiększenie tego miejsca. Udało się kupić krzewy, kwiaty, Było to bardzo piękne miejsce. Ludzie byli szczęśliwi, że coś takiego jest. Dalszym krokiem było postawienie przy tym dębie tabliczki pamiątkowej. Mam w rodzinie kamieniarza, który społecznie zrobił w granicie tę malutką tabliczkę. Ale ja osobiście znalazłam te dwa kamienie. Chciałam, aby one były z tej naszej ziemi praskiej. Znalazłam je w okolicznych podwórkach praskich. A był to czas powstawania ronda Starzyńskiego.

Spotkanie z Janem Pawłem II, Rzym 1988 r.
fot. z archiwum Anny Chałasińskiej

Robotnicy, którzy robili to rondo przewieźli mi te kamienie w miejsce docelowe nie biorąc ani złotówki. Był wśród nich jeden człowiek, który wyszedł z więzienia. Jak on się o tym dowiedział, że takie miejsce powstaje pomagał mi bardzo. Wtedy mi się zwierzył troszkę ze swojego życia. On coś tam od siebie pod ten kamień włożył. Nie powiedział mi co to było. Niestety nie mam kontaktu z nim.

Obok dębu posadziliśmy róże. Od księdza proboszcza z parafii św. Włodzimierza na Bródnie dostałam juki, które bardzo mi się spodobały. Od razu o fakcie zasadzenia dębu powiadomiłam księdza proboszcza z parafii M.B. Loretańskiej. Na 85. urodziny Ojca Św. było uroczyste poświęcenie tego dębu. Potem przez 4 lata co roku spotykaliśmy się przy nim w dniu urodzin papieskich. Gromadziło się przy nim ok. 200 osób. W czasie poświęcenia tego miejsca obecna była telewizja, taksówkarze, straż pożarna, policja.

ŁR: Posadzony przez Panią dąb został przeniesiony na pl. Hallera. Co było przyczyną takiej decyzji?

ACh: W późniejszym czasie niektórym zaczęło nie pasować, że dąb posadzony jest przy ul. Darwina. Było to w czasie przed wyborami. Startujące w nich osoby zadeklarowały, że w tym miejscu powstanie parking. Wiele nie było trzeba, bo wiadomo, że ludzie wolą parking niż miejsce poświęcone Janowi Pawłowi II. Walczyłam jak lwica. W tej nierównej walce pomagali mi troszkę harcerze. Chodziłam na sesje gminy. Występowałam w obronie tego dębu, żeby on został gdzie jest. Doszło do tego, że to był czas przedwyborczy i nie mogłam wpłynąć na obietnice kandydatów. W naszym bloku znalazł się człowiek, który zaczął namawiać innych ludzi, że ważniejszy jest ten parking. Ci wskazywali mi różne inne miejsca, które w ogóle nie odpowiadały mnie. Po pewnym czasie widziałam, że nie dam rady wygrać tej walki. Do tej decyzji przyczynił się również przewodniczący Rady Jacek Wachowicz. Płotek stawiany wokół dębu stawiany był przez gminę. W uroczystościach przy dębie brały udział również osoby pracujące w gminie, dzieci ze szkoły przygotowały występy. Ostatni raz podczas spotkania pod dębem była kapela praska, która pięknie śpiewała Ojcu Świętemu. Po występie kapeli praskiej – pamiętam, że był taki straszny deszcz, ja zachorowałam wtedy, ale już jak dowiedziałam się, że dąb mają przenieść, trafiło mi się tutaj mieszkanie (na Bródnie) i ja mówię, że już nie wytrzymam, zwłaszcza, że już wtedy ludzie zaczęli mi troszkę dokuczać, posądzać o różne rzeczy. Nawet doszło do tego, że posądzano mnie o to, że ludzie zostawiają mi w kwiatach pieniądze. To oczywiście była nieprawda. Więcej swoich pieniędzy tam włożyłam, niż dostałam. A co dostałam, to otrzymałam od sąsiadów ze szczerego serca. Którzy chcieli mi pomóc. Jednak zdarzali się tacy, przeważnie starzy komuniści, którym to nie odpowiadało. Mówię jak to było, bo większość ludzi chciała, żeby to miejsce upamiętnienia Jana Pawła II powstało. Dzieci rysowały różne rysunki, robiły z plasteliny, z drewna różne rzeczy i przynosiły Ojcu Św.. Jeszcze jedną rzecz zapamiętałam, w sam raz jak zakwitły bzy. Ten dąb miał już ze trzy lata. Na Darwina mieszkała biedna, wielodzietna rodzina. Te dzieci w tym dębie układały kwiatki. Jak zauważyły, że je widziałam to ,,usprawiedliwiały'' się swoimi dziecięcymi głosikami ,,prosę pani, prosę pani a my

dla Ojca Św. przynieśliśmy bzy". Widać, że to było ze szczerego serca. Każdy chciał coś od siebie tam dołożyć. To było budujące. Kiedy podjęto decyzję o przeniesieniu dębu poczułam się jak by mi ktoś odbierał własne dziecko. To było moje takie dzieło, któremu do dziś jestem oddana. Wtedy też nastąpiła u mnie zmiana miejsca zamieszkania. Przeprowadziłam się na Bródno i dostałam wiadomość od red. Ociepki z Przeglądu Praskiego, że dąb jest przenoszony. A ja miałam w tym czasie zapalenie płuc. Rozpłakałam się. I pomimo złego stanu pojechałam na to miejsce. Wzięłam lilie i kwiaty biało-czerwone. I byłam jak ten dąb wykopywali. Płakaliśmy wszyscy. Muszę panu powiedzieć, że ludzie, którzy to robili, robili to z ogromnym pietyzmem. Nic nie było uszkodzone. Jak unieśli ten dąb to w jego korzeniach był... krzyż. Mały, biały krzyż. Jak on się tam znalazł? Tego nie wiem. Tam był gruz wsypywany. Skąd ten gruz był też nie wiem. Ale zachował się tam ten krzyż. Są na to świadkowie. Ja się rozpłakałam, wzięłam od tych robotników ten krzyż i dałam go p. Jackowi Wachowiczowi. To była niesamowita rzecz. Wtedy też wskazano mi nowe miejsce dla dębu, którym miał być pl. Hallera. Pomyślałam sobie, piękny plac na Pradze, trudno, jak tu go nie chcą, nie można niszczyć takiego dębu. A ten dąb był taki piękny. On tak pięknie rósł, był taki smukły. Miał już pięć lat, gdy go przesadzano. Wtedy też pogodziłam się z myślą, że będzie on rósł dalej na pl. Hallera. Przewożono go na stojąco, w takim koszu, w którym został posadzony w nowym miejscu. I znów wzięliśmy się za robotę. Poznałam wtedy Sławka Wojdata. Z tego, co wiem Sławek nie przychodził wcześniej, bo nie wiedział, że takie coś się dzieje. Nie wszyscy ludzie mieli tego świadomość. W nowym miejscu corocznie podczas spotkań p. Dorota Czajkowska z Praskich Małmazyjów gra koncerty. Pani Dorota nigdy nie odmówiła udziału w wydarzeniu. W tym roku obchodzenie uroczystości urodzin Jana Pawła II pod dębem pokrzyżowała nam epidemia. Ale myślę, że w innym czasie uda się zorganizować obchody.

Przypomniało mi się, jak młode chłopaki, takie łobuziaki trochę, po jednych z uroczystości podeszli do mnie z pytaniem, wiedząc, że piszę wiersze, a pani nie napisałaby nam coś rapującego? Napisałam im tekst piosenki. Nie wiem, czy oni to śpiewali. Ale zrobiłam to dla nich.

Teraz, jak dąb jest na pl. Hallera, ludzie mniej się angażują w dbanie o to miejsce. Może dlatego, że nie wiedzą skąd się on tam wziął. Jaka jest jego historia. Trzeba to nagłośnić. Ja co mogę, to robię. Ostatnio jednak zdrowie mi nie pozwala na większe zaangażowanie się w sprawę. Kiedy siły pozwalały, starałam się dbać o to nowe miejsce.

Było mi przykro, kiedy wyszłam ze szpitala (jestem po dwóch bardzo ciężkich operacjach serca) i zawiozłam pod dąb kwiaty i tylko ode mnie były tam wcześniej przywiezione kwiaty. W tym roku również zawiozłam je. Zadzwoniłam do Sławka, bo było mi bardzo przykro, że ludzie nie pamiętają o tym miejscu. Czy my, jako prażanie, nie moglibyśmy jakiegoś obelisku zrobić? Wcześniejszy kamień pamiątkowi był „Ojcu Św.", teraz należało by napisać „św. Janowi Pawłowi II". Zrobić jakiś skromny obelisk. Ale żeby to zostało dla potomnych. Teraz to już jest zadanie dla was, młodych ludzi. Tak jak pan. Trzeba tę pamięć przekazywać. I cieszę ›

się, że wy, młodzi ludzie, to przejmujecie. Już chciałam prosić o pomoc Młodzież JP2, ale niestety zdrowie mi nie pozwala działać. Ostatnio bardzo podupadłam ze zdrowiem. Ale żyję i cały czas czuję obecność Jana Pawła II i księdza Jerzego w moim życiu. Mój mąż się żegnał już ze mną. Leżałam cztery miesiące w Aninie. Rany mi nie chciały się goić. Miałam martwicę. Do tego jeszcze mam raka szpiku. Ale żyję. Bo czuję, że jeszcze mam coś zrobić. I tu chyba pana mi zesłał anioł, tam od Ojca Św.. Miłe, że się chcecie za to w końcu wziąć. Trzeba to zrobić. I to wam, młodym, przekazuję. Może warto tam zrobić coś podobnego, jak jest przy wejściu do warszawskiego zoo. Są tam takie kwietniki z kolorowymi kwiatami. Można posadzić ładne krzewy, róże. Żeby to rosło sobie razem z tym dębem. Tak aby podkreślić to miejsce. Nie musi tam być tego płotu. On jest już stary i zaniedbany. Chciałabym żeby tam był obelisk jako dar serca od prażan.

Przekazałam panu teczkę z dokumentami, które mogą pomóc w podejmowaniu działań. W gminie teraz jest wiceprzewodniczącym p. Jacek Wachowicz, który był zawsze oddany sprawie. Warto wspomnieć, że kamyczki, które tam są zrobione – jest to zasługa Pawła Lisieckiego. Jak odchodził z Pragi to zrobił właśnie je. Bo tam było bardzo skromnie. Dzięki temu jest dojście do tego dębu. Niestety, jak wielu polityków dostało się na stanowiska kontakty się pourywały, np. z Jackiem Wachowiczem. Wiele razy dzwoniłam do niego. Jednak telefon milczał... A liczyłam bardzo na niego i liczę dalej. Jako wiceprzewodniczący rady w gminie może bardzo dużo pomóc. My musimy to zrobić. Starsze pokolenie, w tym ja, odejdziemy w niedługim czasie. A ten dąb musi zostać jako pamiątka. To jest coś, czego nigdzie indziej nie ma w Warszawie. W tym dębie są nasze serca, tych malutkich dzieci, które przynosiły kwiaty, figurki itp. Warto wspomnieć, że po pewnym czasie młode pary nowożeńców zaczynały składać wiązanki kwiatów.

ŁR: Co Pani by chciała powiedzieć młodym ludziom mieszkającym na Pradze?
ACh: Na zakończenie chciałabym wspomnieć, że Ojciec św. mówił wprost, jak kochać Polskę. Co robić, aby było dobrze. Gdzie dzisiaj są młodzi, którzy nazywali się pokoleniem JP2? Oni dzisiaj już mają swoje dzieci. Boli mnie bardzo, że dzisiaj ten entuzjazm osobą Jana Pawła II staje się bardzo mały, prawie niewidoczny. Dlatego to drzewo musimy uratować. Musicie wy, jako młodzi ludzie, zadbać o nie. Musicie zrobić obelisk. Przypomnijcie się Jackowi Wachowiczowi, który myślę, że dalej będzie chętny pomóc.

ŁR: Dziękuję za rozmowę.▪

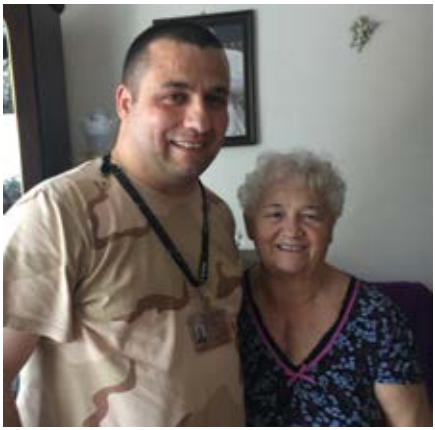

Łukasz Russa i p. Anna Chałasińska

Sukcesy i porażki Rafała Trzaskowskiego

Rafał Trzaskowski już w trakcie kampanii samorządowej nie ukrywał, że jego aspiracje są większe niż „tylko" prezydentura w Stolicy. Ponadto narzekał, że nie zna Warszawy, nie interesuje go samorząd, na zarządzaniu miastem zwyczajnie się nie zna, a jego zainteresowania to polityka międzynarodowa. Po upływie niespełna dwóch lat, możemy stwierdzić, że nie kłamał. Samorząd zdecydowanie nie jest jego dziedziną polityczną. Niestety sytuacja w Warszawie wygląda dziś tak, że Platforma Obywatelska ma zdecydowanie większe poparcie niż inne partie czy organizacje, a część ich wyborców głosuje zwyczajnie bezrefleksyjnie. W połączeniu ze złą kampanią wyborczą głównego kontrkandydata w 2018 roku skończyło się to zwycięstwem już w pierwszej turze kompletnie nieprzygotowanego Trzaskowskiego. Po prawie dwóch latach jego funkcjonowania w stołecznym ratuszu coraz więcej osób dostrzega jednak, iż jest to zdecydowanie najgorszy włodarz Warszawy. Niestety to, co mogą zobaczyć urzędnicy, samorządowcy i specjaliści – często może umknąć mniej zainteresowanym wyborcom.

W budżecie Warszawy na dzień dzisiejszy może brakować nawet do 1,5 mld zł. Pod względem dbałości o kasę miasta obecny włodarz Warszawy jest znacznie bardziej chaotyczny od swojej poprzedniczki, Hanny Gronkiewicz-Waltz. Większość obietnic z czasów kampanii nie zostało spełnionych, dodatkowo nic nie wskazuje na to, aby miały zostać spełnione. Opowiedzenie się po jednej stronie ideowej w kwestiach m.in. LGBT, niegospodarność w postaci wydawania środków na „strefy relaksu", zimowe plaże na Tarchominie, martwe kozy, dofinansowywanie organizacji lewicowych, fekalia wypływające do Wisły, zgoda na pochowanie Stanisława Kani na Powązkach, walka z kierowcami i uległość wobec „aktywistów miejskich", wzrost opłat za wywóz śmieci, to tylko niektóre z grzechów Rafała Trzaskowskiego. Również w kwestii udogodnień dla przedsiębiorców podczas pandemii, Pan Prezydent się nie popisał. Inne miasta lokalnych producentów, którzy musieli zawiesić biznes, tymczasowo zwalniają z opłat za lokale. Warszawa natomiast w teorii zaproponowała 90% obniżki, w praktyce jednak mało kto może liczyć na takie udogodnienie.

Niestety, biorąc pod uwagę, jak ciężka jest kampania na Prezydenta RP, możemy być pewni, że czasu na zarządzanie Stolicą Pan Rafał Trzaskowski będzie miał niewiele. Próżno jednakże doszukiwać się jego planów honorowego zrezygnowania z pełnionej funkcji, bądź przynajmniej przejścia na bezpłatny urlop do czasu wyborów prezydenckich. W kontekście potencjalnej prezydentury Trzaskowskiego należy wspomnieć o jego braku samodzielności – Warszawą zamiast Prezydenta rządzą urzędnicy i poszczególni politycy Platformy Obywatelskiej.

Sukcesów Trzaskowskiego w Warszawie ciężko się doszukiwać, ale należy mu oddać, że są dziedziny, gdzie próbuje realizować swoje założenia. Są to m.in. walka z „kopciuchami", starania o zakup dla warszawskich szpitali sprzętu niezbędnego podczas walki z pandemią, rozpoczęcie budowy metra na Bemowie (stacja Powstańców Śląskich), która swoją drogą ›

miała być gotowa już w 2012 roku, i... no właśnie, problem z wymienieniem realnych sukcesów Trzaskowskiego, albo chociaż wskazanie realizacji pomysłów jeszcze z czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz jest bardzo wyraźny. Stolica pod względem rozwoju praktycznie stanęła w miejscu. Dostrzegli to nawet czytelnicy Gazety Wyborczej, kiedy na ich portalu ponad połowa ankietowanych negatywnie oceniła dotychczasową pracę Trzaskowskiego. Obecny Prezydent Stolicy zwyczajnie nie ma pomysłu na rządzenie.

Po analizie tego, co zrobił, a w szczególności, czego nie zrobił Prezydent Warszawy (w sieci znacznie łatwiej znaleźć informacje o porażkach, niż sukcesach Trzaskowskiego), można wręcz dojść do wniosku, że jego odejście z Warszawskiego Ratusza byłoby dla Stolicy wybawieniem. Dodatkowo biorąc pod uwagę, że władza Prezydenta RP, a także fundusze Kancelarii Prezydenta RP są w naszym kraju niewielkie (budżet kancelarii jest wielokrotnie mniejszy niż budżet Warszawy), wydaje się, że na tym bardziej prestiżowym stanowisku politycznym nie będzie w stanie popsuć tak wiele, jak na stanowisku włodarza Warszawy. Jednakże dla większości osób o konserwatywnym spojrzeniu na świat, taki Prezydent byłby nie do przełknięcia. Platforma Obywatelska zamiast próbować odzyskać resztki wizerunku wśród wyborców prawicowych postanowiła walczyć wyłącznie o elektorat lewicowy. Z jakim skutkiem? Dowiemy się już wkrótce.

Pytania: czy w przypadku ewentualnej wygranej Trzaskowskiego (co jednak po jego działaniach w Warszawie wydaje się być wątpliwe), Platforma Obywatelska zaproponuje na Prezydenta Stolicy osobę bardziej kompetentną i zainteresowaną samorządem niż Trzaskowski? kogo PiS wskaże na komisarza i czy zarząd komisaryczny będzie w stanie sprzątnąć bałagan w Ratuszu? – pozostają dziś sprawą otwartą.▪

Ernest Jerzy Kobyliński
Radny Dzielnicy Praga-Północ
m.st. Warszawy

Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka. Bo im szersza strona mego ducha żyje życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tym więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna.

Roman Dmowski

Tradycje czerwcowe

Czerwiec może nie jest miesiącem aż tak bogatym w tradycje, jak maj czy kwiecień, jednak jest miesiącem dość specyficznym, wiosna bowiem przechodzi w lato.

Nazwa miesiąca w języku polskim pochodzi od małego owada o purpurowej barwie, którego używano do barwienia tkanin, znanego jako czerwiec polski. W miesiącu tym osiąga on najintensywniejszy kolor.

Czerwiec katolikom kojarzy się jednoznacznie z Uroczystością Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej inaczej zwaną Bożym Ciałem. Atrybutami tego święta są gałązki drzew, w szczególności brzozy. W dniu Bożego Ciała odbywa się wiele procesji, które przechodzą między czterema ołtarzami przyozdobionymi kwiatami i zielenią a pod nogi idących uczestników procesji podążających za kapłanem z monstrancją sypane są płatki kwiatów. Kiedyś z ołtarzy, po zakończeniu procesji, wierni zabierali gałązki gdyż wierzono, ze chronią one domy od uderzeń pioruna, a domowników od chorób. Na wsiach gałązki z ołtarza zatykano na zagonach, by chronić uprawy przed gradem i chorobami, a kolejne dni po święcie, czasami zwane oktawą Bożego Ciała uważano za szczególne dla życia okolicy. Uważano, że to szczególnie dobry czas na zbieranie ziół, następnie na koniec oktawy wito z nich wianki i święcono. Preferowano zbieranie rozchodnika, macierzanki, rumianku, mięty, szałwii i koniczyny. Zioła, poza swymi właściwościami leczniczymi, po poświęceniu miały chronić dom i mieszkańców, dymem ze spalonych ziół okadzano bydło i ludzi w trakcie choroby. Wianki uplecione w oktawie przechowywano zazwyczaj przez cały rok, do kolejnej oktawy, a następnie spalano, nie wolno było ich wyrzucić.

Starsza od Bożego Ciała natomiast tradycja jest Noc Świętojańska lub Noc Kupały. To tradycja powiązana z przesileniem letnim i najkrótszą nocą w roku. Dla Słowian było to święto wody, ognia, płodności i urodzaju. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa Noc Kupały została przekształcona w Noc Świętojańską obchodzoną w wigilię św. Jana. Mimo prób wykorzenienia dawnych wierzeń wiele pradawnych obyczajów pozostało w formie szczątkowej do czasów obecnych. Do dziś w wielu miejscach na leśnych polanach, wzgórzach i nad brzegami wód wznieca się ogniska zwane sobótkami. Młodzież (głównie) skacze przez ogniska, pali w nich zioła – obecnie dla rozrywki, kiedyś zabiegi te miały chronić przed chorobami i złym. Mniej popularnym jest obrzęd czczenia wody poprzez puszczanie wianków z ziół i kwiatów, zwyczaj ten w tradycji katolickiej został przyswojony jako „chrzczenie wody przez św. Jana" i dopiero po takim obrzędzie uważano ją za bezpieczną i można było się w niej kąpać. Jedną z najstarszych polskich tradycji i jednocześnie legend jest poszukiwanie magicznego kwiatu paproci, który to miał znalazcy przynieść zdobycie wszelkiego bogactwa świata. W rzeczywistości poszukiwania te często były pretekstem dla młodych ludzi do oddalenia się samotnie ze swym wybrankiem lub wybranką.▪

Delfina Gerbert

Szabla Króla Zygmunta

W Warszawie na Starówce mieszkał słynny Mistrz Jakub, złotnik niezrównany w swym dziele, którego ręce cuda wyczarować potrafiły. Listki złote tak rzeźbić potrafił, że każdy dziwił się szum ich słysząc. Zapraszali go królowie na swe dwory, by oczy dziwami cieszyć, lecz Polskę on umiłował najbardziej i ruszać do zamorskich krain nie zamierzał.

Król Władysław IV szukał wtedy rzemieślnika, który by pomnik dla ojca jego, Zygmunta III Wazy, postawił. Wybór był prosty i padł na Jakuba. Mistrz szkiców kilka skreślił, które młodemu królowi pokazał i stanęło na tym, że kolumnę wysoką postawi, a na niej pomnik, tak by już z daleka przybywający do miasta dziwo oglądać mogli. Niezwykła była szabla w ręce figury z pomnika, ludziska nadziwić się nie mogli, że aż taki blask od niej bije. To czary mówili jedni, a inni głowami kręcili.

Pomnik ustawiono na kolumnie na środku placu Zamkowego. Mieszkańcy podziwiali jego piękno i mówili, że król będzie czuwał nad miastem i ochroni je przed wszelkim nieszczęściem.

Lato już było w pełni tego roku i po kilku tygodniach bez opadu nadeszła wielka susza. Wszyscy w niebo spoglądali tęskniąc za deszczem. Modlono się i posty odprawiano, aby z chmur spadła chociaż kropla wody. Jeden mały chłopiec tylko pobiegł pod kolumnę i poprosił króla Zygmunta o pomoc. Stała się rzecz przedziwna, ręka uniosła się i szabla dotknęła czarnej chmury. Z nieba lunął deszcz, a szczęśliwi ludzie dziękowali swemu opiekunowi. Od tamtej pory dłoń króla Zygmunta trzymająca szablę jest uniesiona ku górze, odstraszając wszelkie niebezpieczeństwa mogące grozić stolicy.

Pomnik został wzniesiony w 1644 roku z fundacji króla Władysława IV Wazy.

Monumentalny pomnik króla stał poza murami miasta aż do 1818.

Trzon kolumny wykonano z pochodzącego z Gór Świętokrzyskich zlepieńca. Skała ta nazywana jest obecnie zlepieńcem zygmuntowskim.

W czasie II wojny światowej kolumna została powalona w nocy z 1 na 2 września 1944 roku, trafiona pociskiem z niemieckiego działa czołgowego.

Z szablą króla związany jest też przesąd, wedle którego upuszczenie szabli przez króla zwiastowało nieszczęścia i upadek miasta.▪

Opowiem ci Legendę
https://opowiemcilegende.blogspot.com

Bliski widok na figurę Zygmunta III Wazy
fot. Krzysztof 7
licencja: Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe
https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Figura_w%C5%82adcy_na_szczycie_pomnika.jpg

W 101. rocznicę podpisania traktatu wersalskiego

Istnieje pewnego rodzaju tendencja w myśleniu o historii narodu, że odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku było wynikiem jednorazowego wydarzenia. Jako datę Święta Niepodległości wybrano 11 listopada, dzień, w którym w 1918 roku z jednej strony przybyły dzień wcześniej do Warszawy z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski otrzymał od Rady Regencyjnej władzę wojskową nad podlegającymi jej siłami zbrojnymi, z drugiej zaś podpisano zawieszenie broni kończące walki I wojny światowej. Warto wspomnieć, że 12 listopada Rada powierzyła Piłsudskiemu misję utworzenia rządu, a 14 listopada przekazała pełnię władzy cywilnej sama się rozwiązując. Widać zatem dość wyraźnie arbitralność wyznaczonej daty Święta Niepodległości. Mniej znane, a mające kolosalne znaczenie dla sprawy odzyskania przez naszą Ojczyznę niepodległości wydarzenia miały miejsce 7 października 1918 roku i 28 czerwca 1919 roku, być może równie dobrzy pretendenci do miana daty odzyskania niepodległości. 7 października 1918 roku bowiem Rada Regencyjna proklamowała... odzyskanie przez Polskę niepodległości. W następnych dniach odsunięto od władzy wojskowej niemieckich okupantów (12 października) i powołano (było to 25 października) pierwszy rząd niepodległej Polski (jeszcze jako Królestwa Polskiego), którego premierem został Józef Świeżyński, narodowiec, członek Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (partii tworzonej przez Endecję), a ministrami w większości narodowcy lub osoby powiązane z nimi, członkowie SND i Ligi Narodowej. Druga data, dla tego artykułu bardziej istotna, to 28 czerwca 1919 roku, czyli dzień podpisania traktatu wersalskiego, formalnie kończącego I wojnę światową i wprowadzającego nowy porządek w Europie, porządek, w którym uznano międzynarodowo odrodzenie Państwa Polskiego. W imieniu Najjaśniejszej, podpisy pod traktatem złożyli Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski. Ale od początku...

I wojna światowa, zwana aż do II wojny światowej Wielką Wojną, wybuchła 28 czerwca 1914 roku, gdy padły niesławne strzały w Sarajewie. Serbski zabójca zastrzelił austrowęgierskiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcę tronu. Należy pamiętać, że w owym czasie istniały dwa wielkie, skonfliktowane ze sobą bloki państw, budowane w zasadzie od lat 80. XIX wieku. Jeden z nich tworzyła oś zbudowana wokół żywiołu germańskiego, a więc Trójprzymierze – Cesarstwo (Rzesza) Niemieckie, Monarchia Austro-Węgierska, Królestwo Włoch. W wyniku rozwoju sytuacji wojennej, Włochy przeszły w 1915 roku na stronę przeciwników Trójprzymierza, zaś do niemieckojęzycznego bloku przystąpiły Imperium Osmańskie (w sierpniu 1914 roku) oraz Carstwo Bułgarii (w październiku 1915 roku), przez co Trójprzymierze przekształciło się w sojusz Państw Centralnych. Odpowiedzią na Trójprzymierze była koalicja Imperium Brytyjskiego, Republiki Francuskiej i Cesarstwa Rosyjskiego, zwana Trójporozumiem lub Ententą (z francuskiego entente – porozumienie). Po ›

wybuchu wojny do Ententy dołączyła szeroka koalicja państw z całego świata, m.in. Belgia, Rumunia, Grecja, Brazylia, Portugalia, Serbia, Japonia, Chiny. Po tej stronie opowiedziały się również Włochy, a także Stany Zjednoczone. Wracając do Sarajewa – Serb (sprzymierzony z Rosją), zastrzelił austrowęgierskiego następcę tronu (Państwa Centralne), co wywołało ostrą reakcję Wiednia. Serbia nie ustąpiła wobec ultimatum, co skończyło się wypowiedzeniem jej wojny przez cesarsko-królewską monarchię, a to wywołało swoistą reakcję łańcuchową, gdyż kolejne państwa, uwikłane w skomplikowaną sieć sojuszy i deklaracji wsparcia zaczęły wypowiadać sobie nawzajem wojny. Wkrótce okazało się, że wybuchła wojna, jakiej świat do tej pory nie widział: wojna światowa – Wielka Wojna. Po czterech długich latach walk potęga Państw Centralnych została złamana. Ententa wygrała wojnę. Z każdym z wrogich państw podpisano osobny rozejm (Bułgaria 29.09.1918 r., Turcja 30.10.1918 r., Austro-Węgry 4.11.1918 r., Niemcy 11.11.1918 r.) i traktat pokojowy (Niemcy 28.06.1919 r., Austria 10.09.1919 r., Bułgaria 27.11.1919 r., Turcja 10.08.1920 r./24.07.1923 r., Węgry 4.11.1920 r.). Pokonanie Niemiec było najważniejszym elementem układanki pokojowej, dlatego też datę 11 listopada 1918 r. (podpisanie rozejmu w wagonie kolejowym w Compiègne) uznaje się za symboliczną datę zakończenia I wojny światowej, a datę 28 czerwca 1919 roku za formalne przywrócenie pokoju w Europie i na świecie.

Podpisanie traktatu pokojowego w Wersalu poprzedzone było miesiącami negocjacji w czasie konferencji pokojowej. Pewnego rodzaju osią prowadzonych rozmów była liberalna, wilsonowska wizja powojennego ładu wyrażona już 8 stycznia 1918 roku w słynnych „Czternastu Punktach". Postulaty te dotyczyły jawności dyplomacji, wolności żeglugi morskiej, liberalnego modelu gospodarki, redukcji zbrojeń. Stanowiły przyczynek do procesu dekolonizacji. Istotne były też nowe ułożenie granic i kwestie suwerennościowo-niepodległościowe: Rosji dawano prawo do samookreślenia swojego ustroju (od 1917 roku trwała tam wojna domowa między bolszewikami a tzw. Białymi – zwolennikami caratu), potwierdzono suwerenność Belgii, przyznano Alzację i Lotaryngię Francji, dokonano korekty granicy włoskiej, rozbito Austro-Węgry na suwerenne narody, przywrócono utracone terytoria państwom bałkańskim. Przewidziano zmiany ustrojowe w Turcji. Z punktu widzenia rozwoju prawa międzynarodowego najważniejszy był punkt 14., czyli powołanie Ligi Narodów. Z punktu widzenia Polski fundamentalne znaczenie miał zaś punkt 13., czyli postulat utworzenia niepodległego Państwa Polskiego z dostępem do morza. W lutym i wrześniu 1918 roku prezydent Wilson dopowiedział jeszcze 9 punktów. Te z kolei dotyczyły dalszych zasad wyznaczania granic, suwerennej równości państw i jednolitości wewnątrz Ligi Narodów.

18 stycznia 1919 roku w Paryżu uroczyście otwarto konferencję pokojową – wzięło w niej udział 27 przedstawicielstw. W czasie konferencji decydujące znaczenie miały, mimo wszystko, najpotężniejsze mocarstwa, a więc Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i Włochy, a także Japonia. W gronie tym, z powodu bolszewików, zabrakło Rosji. Co istotne, pokonane Państwa Centralne nie mogły uczestniczyć w rozmowach, ustalenia zostały

więc im narzucone. Negocjacje toczone były w oparciu o zasady samostanowienia narodów, rozwiązywania sporów metodą pokojową, w duchu liberalnym. Niemniej, cele głównych graczy były rozbieżne, każdy chciał rozgrywać swoje interesy. I tak, dla Brytyjczyków najważniejsze było z jednej strony zmiażdżenie niemieckiej potęgi (zniszczenie floty i przejęcie ich kolonii), z drugiej niedopuszczenie do zbytniego wzrostu potęgi Francji. Francuzi z kolei byli nastawieni całkowicie przeciwko Niemcom: chcieli odzyskać Alzację i Lotaryngię (sprawa honorowa, utracili ją w 1871 roku po wojnie francusko-pruskiej), utworzyć republikę nadreńską pod francuskim protektoratem, całkowicie rozbroić Niemców i utworzyć przeciwwagę dla Niemiec na Wschodzie w postaci niepodległej Polski. Włosi chcieli rozbić Austro-Węgry i zagarnąć dla siebie część ich terytoriów. Amerykanom zaś zależało na realizacji wilsonowskiej wizji świata. Celem Japonii było uzyskanie „wolnej ręki" na Dalekim Wschodzie za cenę rezygnacji z interesów europejskich. 28 czerwca 1919 roku dokonało się podpisanie traktatu przez delegację niemiecką i delegacje państw Ententy.

W Wersalu dokonano wielu ważnych ustaleń, podjęto istotne dla historii świata decyzje. Postanowieniami traktatu pokojowego są m.in. utworzenie Ligi Narodów (wraz z nadaniem jej statutu), utworzenie Międzynarodowej Organizacji Pracy, określenie nowych granic Niemiec, wzmocnienie suwerenności Belgii i Luksemburga, demilitaryzacja Nadrenii, nadanie Francji prawa do eksploatacji niemieckich kopalni węgla w Zagłębiu Saary, przekazanie Francji Alzacji i Lotaryngii, powstanie Czechosłowacji, uznanie przez Niemcy pełnej niepodległości Polski (państwa Ententy zrobiły to już wcześniej), utworzenie Wolnego Miasta Gdańska, odebranie Niemcom wszelkich kolonii i rozwiązanie wcześniejszych umów Rzeszy z państwami pozaeuropejskimi dających Niemcom korzyści, redukcja w znaczącym stopniu armii niemieckiej i utrudnienie jej rozwoju (w szczególny sposób ucierpiała Kriegsmarine, zakazano też posiadania Niemcom lotnictwa wojskowego), rozwiązanie sprawy jeńców i grobów, okupacja części niemieckiego

Komitet Narodowy Polski w Paryżu 1918. Siedzą od lewej: Maurycy Zamoyski, Roman Dmowski, Erazm Piltz, stoją Stanisław Kozicki, Jan Emanuel Rozwadowski, Konstanty Skirmunt, Franciszek Fronczak, Władysław Sobański, Marian Seyda, Józef Wielowieyski

https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Komitet_Narodowy_Polski_in_Paris_1918_(_Polish_National_Committee)_concerned_by_France_as_provisional_Polish_goverment.jpg

terytorium. Na pokonaną Rzeszę nałożono niezwykle wysokie reparacje wojenne, które musiała spłacać Entencie – 132 miliardy marek w złocie. Spłata całych reparacji zajęła Niemcom... ponad 90 lat (ostatnia transza miała miejsce w 2010 roku)! Ważne z punktu widzenia rozwoju międzynarodowego prawa karnego było postawienie byłego cesarza (rewolucja listopadowa w Niemczech doprowadziła do abdykacji) Wilhelma II Hohenzollerna w stan publicznego oskarżenia. Niemiecki eks-monarcha został oskarżony o ,,najwyższą obrazę moralności międzynarodowej i świętej powagi traktatów''. Nie został jednak nigdy osądzony, gdyż osiadł w Holandii, która udzieliła mu azylu. Zmarł tam w 1941 roku. Traktat wersalski pozwalał również na sądzenie niższych rangą zbrodniarzy wojennych.

I wojna światowa otworzyła po 123 latach zaborów okienko historii dla Polski. Mocarstwa zaborcze – z jednej strony Rosja, z drugiej Niemcy i Austro-Węgry – rzuciły się sobie do gardeł. Cesarze prześcigali się w ofertach dla Polaków, chcieli bowiem przyciągnąć na swoją stronę wielomilionowy naród. Polacy walczyli po obu stronach konfliktu, niekiedy, co szczególnie tragiczne, stając nawet naprzeciwko sobie. Państwa Centralne pozwoliły na utworzenie Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego – w końcowym etapie wojny zupełnie się usamodzielniła, dając podwaliny pod administrację państwową odrodzonej Polski. Wpływ na sprawy polskie w okresie okołowojennym mieli ludzie niezłomni i patriotyczni, którzy od wielu lat poprzedzających globalny konflikt działali politycznie. Józef Piłsudski i tworzony przez niego obóz związali się z Państwami Centralnymi. Nie można odmówić im pewnych zasług, ale trzeba jasno i wyraźnie podkreślić, że stawiając na niemczyznę, Piłsudski popełnił strategiczny błąd, który mógłby pogrzebać sprawę polskiej niepodległości. Gdyby bowiem to jego koncepcja przeważyła, Polacy stanęliby po stronie przegranych w wojnie światowej. Nie wiadomo, czy Ententa pozwoliłaby wtedy na odrodzenie się Polski, a nawet jeśli – z pewnością byłaby Polska traktowana jako państwo drugiego rzędu, potencjalnie wrogie. Na szczęście zwyciężyła koncepcja Romana Dmowskiego i Narodowej Demokracji. Narodowcy obstawili kartę Ententy, kartę Zachodu, a jak się okazało w listopadzie 1918 roku – kartę zwycięską. Polska, jeszcze nie w pełni suwerenna, jeszcze odradzająca się, Polska in statu nascendi, została uznana w czasie wojny za sojusznika i członka Ententy. W czasie 1919 roku była dopuszczona do negocjacji, a podpisy przedstawicieli jej delegacji – Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego – widnieją pod traktatem wersalskim.

Przedstawicielstwem i rzecznikiem sprawy polskiej stał się Komitet Narodowy Polski. Był wynikiem porozumienia między politykami Narodowej Demokracji, a politykami konserwatywnego (czy też konserwatywno-liberalnego) Stronnictwa Polityki Realnej. Istniały dwa KNP. Pierwszy działał w latach 1914-1917 w Rosji i krajach zachodnich Ententy, drugi zaś, jego założona w Lozannie kontynuacja, w latach 1917-1919 na Zachodzie. W obu pierwsze skrzypce odegrał Roman Dmowski. Komitet, dzięki skutecznej dyplomacji uprawianej przez Dmowskiego został uznany przez państwa Ententy za oficjalne przedstawicielstwo Polski. Potem udało się uzyskać status sojusznika Wielkiej Brytanii i Francji w wojnie, a także zyskać

francuską zgodę i patronat nad utworzeniem Armii Polskiej, od koloru mundurów zwanej „Błękitną". Dowództwo nad nią objął powiązany z ruchem narodowym, ale też ze środowiskami chrześcijańskimi Józef Haller, zaś sama armia odegrała ważną rolę w wojnie z bolszewikami.

Reprezentacja Polski na konferencji pokojowej w Wersalu została utworzona na bazie Komitetu Narodowego Polskiego. Trzema delegatami byli Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski (premier RP i minister spraw zagranicznych) i Władysław Grabski (endek, prezes Głównego Urzędu Likwidacyjnego – zajmował się regulacją zobowiązań finansowych z czasów wojny, m.in. dążył, niestety nieskutecznie, do przyznania Polsce reparacji od Niemiec w wysokości 20 mld marek w złocie). Poza delegatami byli też eksperci: Joachim Bartoszewicz, Bolesław Bator, Jan Czekanowski, Stanisław Kozicki, Wincenty Lutosławski, Stefan Laurysiewicz, Leon Lubieński, Stefan Markowski, Mieczysław Marchlewski, Jan Rozwadowski, Eugeniusz Romer, Roman Rybarski, Maryan Seyda, Gustaw Szura, Henryk Tennenbaum, Kazimierz Tyszyński, Leon Wasserberger, Józef Wielowieyski, Bohdan Winiarski i Maurycy Zamoyski.

Komitet Narodowy Polski odegrał na konferencji paryskiej ważną rolę. Prowadzona przez jego członków dyplomacja okazała się skuteczna. Sprawa

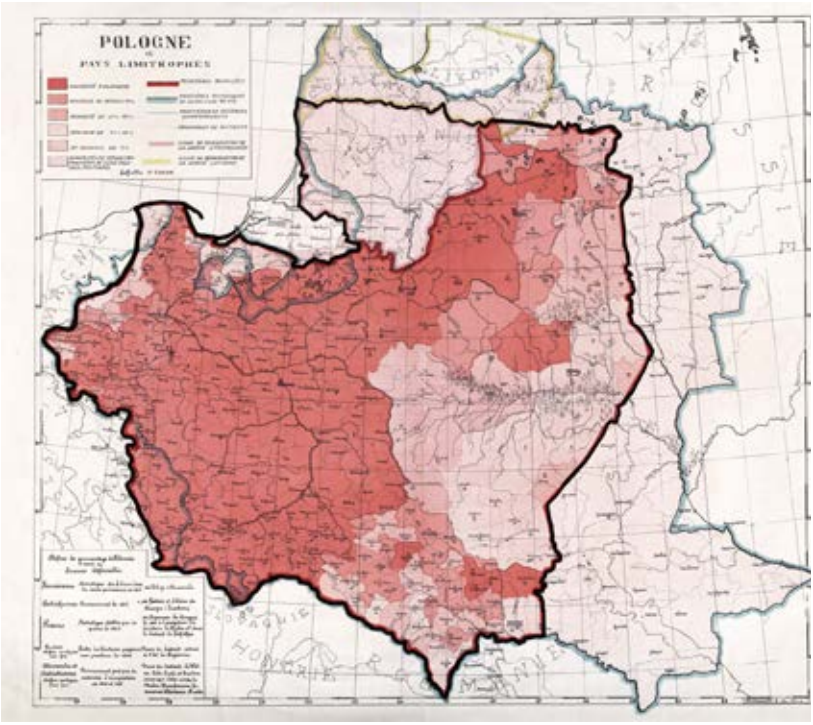

Mapa stworzona przez KNP przedstawiająca proponowane granice Polski (linię Dmowskiego) na tle granic przedrozbiorowych z 1772 r. (linia Dmowskiego poprawiona przez redakcję dla lepszej czytelności)
https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/9d/Polish_territorial_demands_on_Paris_Peace_Conference_1919.png?fbclid=IwAR1wxLcdlMMPGn3x-8neL5LV5I-2lezX-oYGwjjbHxnljOWCntsE-56U84BQ

polska stała się jednym z najważniejszych tematów rozmów. Roman Dmowski stał się rozpoznawalną osobistością wśród polityków i dyplomatów. Do historii przeszło jego przemówienie, ponad 5-godzinne, wygłoszone bez przygotowania, tłumaczone przez niego od razu na języki angielski i francuski (obawiał się pomyłek i przeinaczeń, które mógł popełnić tłumacz). W przemówieniu wyjaśnił polskie interesy przedstawiając argumenty za polską niepodległością i polskie spojrzenie na kwestię przyszłych granic. Argumentacja opierała się na filarze sprawiedliwości dziejowej, poszanowania dla żywotnego narodu i konieczności budowy silnego i niepodległego państwa między Niemcami a Rosją. Sprzyjały jej interesy zachodnich mocarstw i wilsonowskie prawo do samostanowienia narodów. Roman Dmowski jest autorem tzw. linii Dmowskiego, czyli projektu granic odrodzonej Polski. Polska miała obejmować Wielkopolskę, Górny Śląsk, część Śląska Opolskiego, Śląsk Cieszyński, Pomorze wraz z Gdańskiem, Warmię i Mazury, Litwę, Białoruś z Mińskiem Litewskim i Małopolskę Wschodnią po rzekę Zbrucz. Prusy Wschodnie wraz z Królewcem w zamierzeniu Dmowskiego miały stać się autonomicznym województwem lub niezależnym od Niemiec, a połączonym umowami z Polską samodzielnym państwem. Ostatecznie nie udało się osiągnąć tego kształtu granic w stu procentach, ale większość odrodzonej Polski pokrywała się z linią Dmowskiego. O losie Warmii i Mazur oraz Śląska miały przesądzić plebiscyty, Gdańsk stał się Wolnym Miastem, Prusy Wschodnie pozostały niemieckie. Niemniej trzy najważniejsze cele – uznanie powstania niepodległego Państwa Polskiego, ustalona zachodnia granica z Niemcami i dostęp do Bałtyku zostały wynegocjowane.

Konferencja paryska zakończyła się 28 czerwca 1919 roku uroczystością podpisania traktatu pokojowego w Wersalu. Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski byli delegatami polskimi i to oni złożyli pod tym aktem swoje podpisy, tym samym kończąc I wojnę światową jako jej zwycięzca i przywracając Polskę na mapę polityczną świata. Było to zwieńczenie 123-letnich walk narodu o wolność, w szczególności zaś zwieńczenie trzydziestu lat sprawnej polityki polskiej uprawianej przez Narodową Demokrację. Te podpisy zyskały też olbrzymi wymiar symboliczny. Ceremoniał uroczystości zakładał, że w czasie składania podpisu w imieniu danego państwa powinna mieć miejsce armatnia salwa honorowa. Wedle anegdoty, dowodzący armatami zaspał i pierwszą salwę honorową wystrzelił dopiero w momencie, gdy Roman Dmowski składał swój podpis pod traktatem, a Polska zmartwychwstawała po zaborach jako odrodzone, niepodległe i suwerenne państwo narodowe.▪

Tekst powstał w oparciu o materiały przygotowane przez działaczy Ruchu Narodowego Warszawy – Piotra Czaka-Żukowskiego, Aleksandra Kowalińskiego, Krzysztofa Muchę, Szymona Łuczaka – na obchody 100. rocznicy podpisania traktatu wersalskiego.

Aleksander Kowaliński
wiceprezes warszawskiego koła
Ruchu Narodowego

Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz – miejscem, gdzie oddal życie za Chrystusa pierwszy kapłan kanonizowany po wojnie o. Maksymilian Kolbe – w 80. rocznicę pierwszego transportu polskich więźniów 14 czerwca 1940 r.

Auschwitz – niemiecki obóz koncentracyjny, a przede wszystkim obóz zagłady, w swoim założeniu pomyślany przez Niemców jako miejsce straceń milionów ludzi, w którym w myśl ideologii hitlerowskiej odebrano im prawo do życia – w 80. rocznicę pierwszego transportu 14 czerwca 1940 r. z więzienia w Tarnowie 728 polskich więźniów politycznych: żołnierzy kampanii wrześniowej, członków niepodległościowych organizacji, gimnazjalistów, studentów skłania do refleksji nad głębszymi przyczynami popełnionych tutaj niemieckich zbrodni oraz do przypomnienia polskich duchownych, więźniów tego obozu, którzy w Auschwitz ponieśli śmierć męczeńską za wiarę lub przez obóz zostali odesłani do innych niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych, a także tych, którzy doczekali wyzwolenia – polskich kapłanów Niezłomnych – Wiernych Bogu – Ojczyźnie. W grudniu 1940 r. i w kolejnych latach, wielu z nich było wywożonych do Dachau – najstarszego,utworzonego 22 marca 1933 r. w pobliżu Monachium niemieckiego obozu koncentracyjnego, wzorcowy (Musterlager), który od grudnia 1940 r., po decyzji Adolfa Hitlera, stał się centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa z podbitych przez Niemców krajów Europy, a przede wszystkim polskiego duchowieństwa, traktowanego z wyjątkowym okrucieństwem. W obozach polscy księża, klerycy, zakonnicy, siostry zakonne oddawali życie w obronie najwyższych wartości ducha, w obliczu śmierci dali dowód swojej tożsamości, dobro innych przedkładali nad własne sprawy. Tak też było w Auschwitz założonym przez Niemców, przeznaczonym w latach 1940-1942 wyłącznie dla Polaków, polskiej inteligencji i polskiego duchowieństwa. Teren dla zorganizowania obozu wybrano nieprzypadkowo. Oświęcim (niem. Auschwitz), polskie miasto, znajdował się w centrum okupowanej przez Niemców Europy. Założony w pierwszej połowie 1940 r. obóz został zlokalizowany w starych budynkach po austriackich koszarach. Po przybyciu pierwszych transportów w czerwcu 1940 r. z polskimi więźniami przystąpiono niezwłocznie do rozbudowy obozu. Jednak dla Chrześcijanina miejscem męczeństwa nie jest topograficzna przestrzeń (bloki, plac apelowy, komory gazowe, krematoria), ale człowiek cierpiący.Materialne kacetowe ślady przybliżają nam i pełniej uświadamiają grozę warunków i okoliczności, w jakich bywali cierpiący ludzie.

Kolejna rocznica pierwszego transportu polskich więźniów do Auschwitz, obchodzona 14 czerwca 2020 r., to także próba ukazania postawy polskiego Kościoła ›

Katolickiego z jego duchownymi w obliczu tak okrutnych warunków, jakie panowały w obozie Auschwitz podczas niemieckiej okupacji. Gdy szukamy przyczyn niemieckich zbrodni nazistowskich, okazuje się, że ich korzenie ideologiczne sięgają niemieckiego narodowego socjalizmu – nazizmu. Była to ideologia przesiąknięta filozofią antychrześcijańską opartą na bazie materializmu biologicznego, w której „rasa" i jej dobro przybierały charakter wartości wyższej, określającej prawo i moralność, a odrzucającej istotę chrześcijaństwa, depczącej prawo naturalne, prawo Boskie i Dekalog. Zwolennicy tej ideologii gardzili wszystkim, co głosiło chrześcijaństwo. Miłość wobec bliźniego, miłosierdzie, szacunek do drugiego człowieka uważali za objaw słabości. W obozach prześladowca wyraźnie ustępował w człowieczeństwie swej ofierze. I im większa była różnica, tym dotkliwsze prześladowania. Dlatego z taką nienawiścią otoczono inteligencję, zwłaszcza duchownych. Oni prezentowali wartości, którym obóz i sprawujący w nim władze zaprzeczali.

Symbolem moralnego i religijnego wymiaru obozów koncentracyjnych w Auschwitz stał się heroiczny czyn franciszkanina z Niepokalanowa o. Maksymiliana Kolbego, nr obozowy 16 670, ofiarującego się za wybranego na śmierć głodową współwięźnia Gajowniczka, nr 5659. Po śmierci o. Maksymiliana 14 sierpnia 1941 r., więźniowie modlili się za jego pośrednictwem, gdyż wcześniejsza posługa ewangelicznai oświęcimska postawa, zwłaszcza heroiczny finał, sprawił, że uważali właśnie jego, jeszcze w obozie, za swego patrona. Kościół katolicki wyniósł o. Maksymiliana w dniu 17 października 1971 r. na ołtarze jako błogosławionego, a w 1982 r. na Placu św. Piotra w Rzymie kanonizacji przewodniczył Jan Paweł II.

Po przekroczeniu bramy obozowej Auschwitz z cynicznym napisem „Arbeit macht frei" księża słyszeli, że znaleźli się w miejscu śmierci i zniszczenia, że nie są ludźmi, a swoje człowieczeństwo zostawili poza bramą obozu. Mówiono im „wy jesteście tylko tym, co na waszych piersiach jest wypisane – jesteście tylko NUMEREM, a numer nie myśli, nie czuje, nie macie prawa do życia, jedynym wyjściem na wolność jest komin krematorium, polski kapłan w obozie ma prawo do życia tylko jeden miesiąc''. Osadzeni bez wyroku, zaliczani do więźniów politycznych, bez możliwości wyjścia na wolność, traktowani jak niewolnicy i zmuszani do pracy na rzecz Niemców, zabijani. Odbierano polskiemu kapłanowinazwisko, ubranie, przedmioty osobiste, przedmioty kultu religijnego (różańce, brewiarze, medaliki) i prawo do ludzkiego traktowania. Wchodząc do obozu, więźniowie przeżywali często stan ostrej depresji: to co widzieli wydawało im się nierzeczywiste, jak koszmarny sen, tak bowiem był to inny świat od zwykłego ludzkiego świata. Wielu z nich do tego zwykłego, ludzkiego świata nie powróciło, zostało tam na zawsze, spaleni w piecach obozowego krematorium. W koncepcji niemieckiej (hitlerowskiej) obozy koncentracyjne, zagłady, pracy przymusowej – poza bezpośrednim celem polityczno-ekonomicznym, polegającym na jak najbardziej efektywnym i najtańszym wyniszczeniu wroga – miały sens głębszy: było nim oczyszczenie rasy germańskiej z tego wszystkiego, co nie zgadzało się z ideałem germańskiego nadczłowieka. Przyświecała tu daleka wizja świata ludzi pięknych, silnych, zdrowych, ›

świata, dla którego nie było miejsca dla chorych, kalek, nienormalnych psychicznie [...]. „Dla tego pięknego celu trzeba było przejść przez wstrętne okropności obozów koncentracyjnych" – twierdzili. W Auschwitz – określanym także mianem „fabryki śmierci" – dochodziły do głosu dwie siły: biologiczna, nie cofająca się przed niczym i nie przebierająca w środkach siła i wola przetrwania oraz ludzka i chrześcijańska siła wiary, szukająca oparcia w Bogu. KL Auschwitz, przeznaczony początkowo do osadzenia i eksterminacji od 14 czerwca 1940 r. Polaków, rozbudowany jako Auschwitz-Birkenau w kolejnych latach, od 1942 r. stał się także miejscem masowej eksterminacji Żydów, Romów, jeńców radzieckich oraz ofiar innych narodowości z krajów podbitej przez Niemców Europy.

Św. Maksymilian Maria Kolbe
http://pl.wikipedia.org/wiki/Maksymilian_Maria_Kolbe

Przywieziony do Auschwitz w transporcie polskich więźniów z więzienia w Wiśniczu 20 czerwca 1940 r. jezuita ks. Adam Kozłowiecki tak opisuje pierwsze dni w obozie w pamiętniku Ucisk i strapienie: „[...] Wjeżdżamy na jakąś bocznicę kolejową, dawno już nie używaną, bo jedziemy powoli, a koła zgrzytają na szynach okropnie. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, co nas tutaj czeka, ale stwierdziłem to później niejednokrotnie, że nie tylko we mnie, ale w wielu innych pozostało niezatarte wspomnienie tego złowieszczego zgrzytu kół na bocznicy wiodącej do obozu oświęcimskiego. W końcu wśród krzyków i bicia wypędzają nas z wagonów i ustawiają na placu pomiędzy dwoma budynkami. Duchowni w sutannach zwracają powszechną uwagę. Po wyczytaniu nazwisk i stwierdzeniu stanu liczbowego transportu zaczyna się rozbieranie, przebieranie, badanie lekarskie i rejestracja. [...] Zabrano nam dosłownie wszystko, nawet medalika na szyi nie pozwolił mi esesman zatrzymać. [...] Nago idziemy długim rzędem do stolików, gdzie nas rejestrują i dają nam numery. Otrzymałem numer 1006. Potem fryzjerzy usuwają nam owłosienie z całego ciała. Wszystkie te funkcje pełnią więźniowie, przeważnie młode chłopaki, którzy tu przybyli z więzienia w Tarnowie [14 czerwca 1940 r.]... a w końcu do badania lekarskiego. [...] Zastanawiam się po co im to badanie lekarskie. Czy nie było to tylko sortowanie ludzi, jeszcze jako zdolnych do pracy i tych, których należało jak najprędzej wykończyć? Potem dano każdemu z nas świeżą bieliznę, ubranie – tzw. pasiaki, skarpetki, buty [...]. Na spodniach na trójkącie czarna krecha oznaczająca Pfaffe

› ciąg dalszy artykułu na str. 27

Tablica upamiętniająca Romana Dmowskiego zawisła na Pradze

31 maja, w dzień Zesłania Ducha Świętego, miała miejsce podniosła uroczystość. Na elewacji kościoła Matki Boskiej Loretańskiej na warszawskiej Pradze, kościele, w którym chrzczony był Roman Dmowski, zawisła tablica ku jego czci. Fundatorami i inicjatorami akcji był Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego, Fundacja PGNiG oraz Stowarzyszenie Polska Jest Najważniejsza. W uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy wzięli udział biskup praski Romuald Kamiński, przedstawiciel Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dyrektor IDMN im. r. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego prof. Jan Żaryn, poseł na Sejm RP Paweł Lisiecki, kombatanci Narodowych Sił Zbrojnych, przedstawiciele Ruchu Narodowego z członkami zarządów warszawskich kół Piotrem Czakiem-Żukowskim, Aleksandrem Kowalińskim, Krzysztofem Mulawą i Rafałem Wielądkiem, Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury, Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, zwolennicy obozu narodowego i prażanie.

W stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość

Roman Dmowski

Roman Dmowski (ur. 1864, zm. 1939) był wybitnym polskim politykiem i mężem stanu. To współtwórca polskiego ruchu narodowego zwanego Narodową Demokracją, który doprowadził do licznych sukcesów związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Był odpowiedzialny za utworzenie Błękitnej Armii gen. Hallera oraz reprezentowanie polskich interesów w czasie konferencji pokojowej w Wersalu, gdzie walczył o kształt polskich granic (w tym dostęp do morza). Dzięki jego dyplomacji Polska znalazła się w gronie zwycięzców I wojny światowej, a jej odrodzenie zostało oficjalnie uznane na arenie międzynarodowej, gdy 28 czerwca 1919 roku Roman Dmowski razem z Ignacym J. Paderewskim złożyli w imieniu odrodzonej i niepodległej Polski podpisy pod traktatem wersalskim. Przez lata międzywojennej Polski Dmowski pozostawał przewodnikiem i przywódcą ruchu narodowego, inicjatorem opozycyjnego wobec Sanacji Obozu Wielkiej Polski, wychowawcą narodu oraz nauczycielem polskości i polityki polskiej opartej na ideałach suwerennego, niepodległego, silnego państwa narodowego.▪

Aleksander Kowaliński

›

Żywa Lekcja Historii, Praskie Historie, W drodze do Ossowa

›

– ksiądz". Skierowany do karnej kampanii, ciągnął z kapłanami ogromny walec do ubijania obozowych alejek, pracował przy taczkach, przy budowie kuchni, w betoniarni. Skierowany do stolarni robił drewniane chodaki. Kilkakrotnie dotkliwie pobity chorował, ale wiara w Boga pozwoliła mu na przetrwanie obozowego piekła. 12 grudnia 1940 r. ks. Adam Kozłowiecki został wywieziony do założonego 22 marca 1933 r. KL Dachau. Doczekał wyzwolenia 29 kwietnia 1945 r.. Po wojnie misjonarz w Zambii, pierwszy arcybiskup Lusaki, zasłużony dla Kościoła zambijskiego (dawnej kolonii brytyjskiej Rodezja), nominację kardynalską w 1998 r. otrzymał od Ojca św. Jana Pawła II. Zmarł w Lusace 28 września 2007 r. i tam został pochowany.

Pośrodku tego piekła, jakim było życie w obozie Auschwitz, który stał się także miejscem osadzenia polskich księży, w tak ekstremalnych warunkach jakie panowały w tym obozie pokazali, że można zachować do końca swoje człowieczeństwo, swoją godność, nadzieję przetrwania. Zapominając o własnej nędzy i poniżeniu, służyć innym cierpiącym w tym okrutnym obozowym systemie. W Auschwitz trzeba było mieć wiele sił, aby nie zagubić siebie, lecz umieć pojąc sens cierpienia i mieć ufność w zwycięstwo dobra nad złem. Polscy kapłani tę ufność mieli, wierzyli, że przyjdzie taki dzień, gdy dobro pokona zło, wierzyli że miłość zwycięży nienawiść. Oni wiedzieli, że na ich świadectwo kapłanów, czekali wszyscy współwięźniowie, brutalni prześladowcy, sam Bóg. Chociaż sprawcy obozowi w krwawy sposób tępili każdy przejaw religijności w życiu obozowym, to jednak pulsowało one ze wzruszającą religijnością. Wszędzie tam, gdzie znalazł się kapłan polski, wierni skupiali się wokół niego i prosili o modlitwę, spowiedź i pociechę religijną. Spowiedź święta w Oświęcimiu (Auschwitz), aby nie wzbudzić podejrzenia udająca rozmowę, serdeczny dialog, odbywała się za barakiem kantyny, na Birkenstrasse. „Kapłani rozgrzeszali kolumny skazańców wkraczających w czeluści bunkrów oświęcimskich, transporty do komór gazowych, rozstrzeliwanych pod ścianą śmierci, umierających na placu apelowym, zabijanych w komandach pracy, w szpitalu obozowym" – pisze ks. Konrad Szweda, więzień Auschwitz w ,,Kwiaty na Golgocie''. Księża w ukryciu odprawiali także Msze św.. Hostie i wino mszalne do obozu, ukryte w zakamarkach pasiaków, przemycały m.in. zewnętrzne-komanda pracy, księża salezjanie i inni. Ks. Konrad Szweda nie tylko spowiadał, udzielał rozgrzeszenia, ale dla garstki wtajemniczonych odprawiał Msze św., cyt. z ,,Kwiaty na Golgocie'': „[…] Pamiętna niedziela 16 listopada 1941 r., pierwsza Msza św. na piętrze czwartego bloku. Na sali kłębi się nawał pracy, panuje ruch, rozgwar. W ciemnym przesmyku miedzy trójkondygnacyjnymi łóżkami ustawiono taboret. Na nim prosty krzyż miał zastąpić ołtarz, mały kielich z trzech części, mszał w formie nikłego zwitku papieru. Ksiądz odprawiający Mszę św. był ubrany w więzienny pasiak, nie miał sutanny ani ornatu, w pozycji siedzącej rozpoczyna Najświętszą ofiarę: […] na patenie blaszanej obok Hostii podnosi się ku niebu ofiarę cierpień, krwi, łez i potu tysięcy więźniów […]. Msza św. skończona. Konsekrowane hostie zawijają w białą chusteczkę, w jak największym ukryciu rozdajemy więźniom". Odtąd w każdą niedzielę w piwnicy, na strychu, w pompowni, o zmroku..., z narażeniem życia odprawiali Msze św. ›

księża ks. Jacek Dąbrowski, ks. Podkul, ks. Smoroński, ks. Waloszek z Grzawy i inni.

Wielu z polskich księży katolickich, więźniów Auschwitz, zostało wyniesionych na ołtarze przez Papieża Jana Pawła II w gronie 108 Błogosławionych w 1999 r., którzy ponieśli śmierć jako męczennicy za wiarę. Wśród nich o. Ancient Kopliński z Warszawy, już za życia otaczała go sława świętości. Poniósł śmierć w komorze gazowej 16 października 1941 r.; ks. Kazimierz Sykulski z parafii Końskie został rozstrzelany 1 grudnia 1941 r.; br. zakonny Symforian Ducki z klasztoru w Warszawie został zmasakrowany 11 kwietnia 1942 r. przez strażników obozu; ks. Wojciech Nierychlewski, aresztowany w Krakowie, został prawdopodobnie utopiony w basenie lub zastrzelony 7 lutego 1942 r.; ks. Józef Kowalski, salezjanin, aresztowany w Krakowie, został zamordowany 4 lipca 1942 r. za odmowę podeptania różańca; ks. Piotr Dańkowski z archidiecezji krakowskiej został zamęczony 3 kwietnia 1942 r. – kazano mu odbyć drogę krzyżową z ogromną drewnianą kłodą. Gdy umierał powiedział współwięźniom „Do zobaczenia w niebie. Jest mi dobrze"; br. Stanisław Tymoteusz z Niepokalanowa zmarł z wycieńczenia i głodu 28 lutego 1942 r.; br. Piotr Bonifacy Żukowski z Niepokalanowa zmarł 10 lutego 1942 r. na zapalenie płuc; ks. Roman Sitko, rektor Seminarium Duchownego w Tarnowie zginął w Auschwitz 17 października 1942 r.. Więźniami Auschwitz były także siostry zakonne, wśród nich w gronie błogosławionych: Siostra Służebniczka Starowiejska Katarzyna Celestyna Faron, zmarła w 1944 r.; Siostra Urszulanka Unii Rzymskiej zmarła na tyfus 27 lipca 1943 r..

Dzieje tych strasznych niemieckich zbrodni dokonanych na polskich kapłanach, Polakach i ludzi wielu narodów i religii to także historia zwycięstwa wartości, które przetrwały w tak dramatycznych okolicznościach, jakim był niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz. Nie kaci zwyciężyli i nie tyrani, ale Oni.▪

dr Anna Jagodzińska
e-mail: anna.jagodzinska@ipn.gov.pl

Cela śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego w obozie koncentracyjnym Auschwitz (blok 11)
fot. Dnalor 01
licencja: CC-BY-SA 3.0
https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Todeszelle_Pater_Maximilian_Kolbes,_KZ_Auschwitz_I,_Block_11.jpg

Poznań czerwiec 1956 – Radom czerwiec 1976

28 czerwca 1956 roku w Poznaniu doszło do wielkiego protestu przeciwko władzy komunistycznej. Tego dnia robotnicy Zakładów im. Stalina (dawniej Hipolita Cegielskiego) rozpoczęli strajk i w zwartym pochodzie ruszyli ulicami miasta. Obok haseł o charakterze ekonomicznym pojawiły się antyrządowe i niepodległościowe. Wkrótce tłum demonstrantów zgromadzony na placu Stalina liczył już 100 tysięcy osób. Ludzie śpiewali hymn narodowy, *Rotę*, *Boże, coś Polskę* z końcową frazą: „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie", i inne pieśni patriotyczne.

Protestujący mieszkańcy Poznania wkroczyli do gmachów Miejskiej Rady Narodowej i Komitetu Wojewódzkiego PZPR skąd pozrywano czerwone sztandary. Następnie tłum ruszył pod gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Protestujący opanowali dwa czołgi, za pomocą których usiłowali zdobyć budynek UB, skąd około godz. 10.40 padły pierwsze strzały.

Władze wysłały na ulice Poznania potężne siły wojskowe: 10 tysięcy żołnierzy, 420 czołgów, kilkadziesiąt transporterów opancerzonych i samoloty. Akcją pacyfikacyjną dowodził wiceminister obrony narodowej PRL Stanisław Popławski – sowiecki generał nadzorujący Ludowe Wojsko Polskie. Premier komunistycznego rządu Józef Cyrankiewicz, w przemówieniu radiowym powiedział: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie". Pojedyncze walki w Poznaniu trwały do 30 czerwca. Szacuje się, że zginęło ponad 70 osób, kilkaset zostało rannych, 700 osób aresztowano. Najmłodszą ofiarą poznańskiego buntu był 13-letni Roman Strzałkowski.

Kolejna fala strajków i demonstracji ulicznych miała miejsce po dwudziestu latach w Radomiu i Ursusie. 25 czerwca 1976 roku w Radomiu strajkowało 25 zakładów – ogółem 17 tysięcy osób. Bezpośrednią przyczyną była zapowiedziana przez premiera rządu Piotra Jaroszewicza podwyżka cen artykułów spożywczych. Doszło do walk ulicznych, w których zginęło dwóch demonstrantów. Zaatakowano gmach KW PZPR, budynki KW MO i Urzędu Wojewódzkiego. Także w Zakładach Mechanicznych Ursus strajkowało 90 procent załogi. Protest został spacyfikowany przez milicję. Wobec demonstrantów władze zastosowały różnorodne represje. Ich śmiertelną ofiarą był m.in. ksiądz Roman Kotlarz pobity przez funkcjonariuszy SB. Protesty miały miejsce również w Płocku.▪

dr Krzysztof Kawęcki

Poznań 1956, ulica Kochanowskiego; wynoszenie rannego spod ognia z gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds.BP
https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Poznan1956002.jpg

Generał Sosnkowski

Był wysoki, bardzo przystojny. Jego oblicze emanowało szlachetnością i tym rodzajem spokoju, jaki dostrzec można na obrazach dawnych posesjonatów, senatorów i hetmanów. Żył i działał w okresach przełomowych dla Polski. Był żołnierzem, ministrem, komendantem głównym Związku Walki Zbrojnej i naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych. Był także wybitnym politykiem i mężem stanu, choć jego zasługi dla Ojczyzny, niemal całkowicie zapomniane w czasach PRL-u, nadal są mało znane naszemu społeczeństwu. Kochał sport, a szczególnie piłkę nożną. W latach 1928-1939 był prezesem Klubu Sportowego Polonia Warszawa. W latach międzywojennych mieszkał na tzw. Żoliborzu Oficerskim. Kazimierz Sosnkowski – człowiek wysokiej kultury, erudyta, władający sześcioma językami. Malował, pisał wiersze, grał na fortepianie. Tłumaczył utwory Goethego, Szekspira, Lermontowa i Baudelaire'a.

Kazimierz Sosnkowski w okresie walk w Legionach. (Muzeum AK)

I.Dzieciństwo i młodość.

Urodził się 19 listopada 1885 r. w Warszawie. Jego rodzina pochodziła ze starej mazowieckiej szlachty herbu Godziemba. Uczył się w V Gimnazjum Klasycznym. Był bardzo dobrym uczniem i dość szybko włączył się w nurt konspiracyjny, co spowodowało, że maturę musiał zdawać aż w Petersburgu. Po powrocie do Warszawy zaangażował się w działalności konspiracyjnej PPS. Imponowało mu, że PPS-owcy organizowali zbrojną walkę o niepodległość Polski. Rozpoczął studia na Wydziale Architektury Warszawskiego Instytutu Politechnicznego. Po strajkach szkolnych w 1905 r., gdy władze carskie zamknęły szkoły średnie i wyższe, Sosnkowski poświęcił się pracy konspiracyjnej w PPS. W 1906 r., po spotkaniu z Józefem Piłsudskim we Lwowie, postanowił wstąpić do Organizacji Bojowej PPS. Wkrótce został zastępcą komendanta okręgu warszawskiego OB PPS. 15 sierpnia 1906 r. wziął udział w akcji zaatakowania posterunków policji carskiej. Była to największa ogólnokrajowa akcja zbrojna od czasu Powstania Styczniowego.

Jesienią 1906 r. Sosnkowski, któremu policja carska deptała już po piętach, musiał wyjechać z Warszawy i jakiś czas ukrywał się w Szwajcarii i Włoszech. Po powrocie do kraju udał się do Lwowa, gdzie kontynuował przerwane studia. Wkrótce poznał Stefanię Sobańską i ożenił się z nią. W 1908 r. urodziła się ich córka – Zofia. W tym samym roku, z inicjatywy Piłsudskiego, założył tajną organizację wojskową pod nazwą Związek Walki Czynnej. Dwa lata później został zastępcą

Piłsudskiego w Związku Strzeleckim – organizacji paramilitarnej działającej jawnie w Galicji. Wybuch I wojny światowej otworzył nowy rozdział historii. Ze zjednoczonych organizacji polskich utworzono I Kompanię Kadrową Legionów, której komendantem został Piłsudski, a szefem sztabu – Sosnkowski. W dniach 22-25 grudnia 1914 r. Sosnkowski dowodził I Brygadą Legionów w niezwykle zaciętej bitwie pod Tarnowem. Polacy wzięli do niewoli kilkuset jeńców wraz z dowództwem i sztabem pułku. W dniach 4-6 lipca 1916 r. brał udział w najkrwawszej bitwie Legionów – pod Kostiuchnówką. Podpułkownik Sosnkowski narażał się na pierwszej linii, dowodząc w huraganowym ogniu artylerii rosyjskiej. Pomimo panicznej ucieczki wojsk węgierskich na prawym skrzydle, Polacy nie dopuścili do przerwania frontu, wytrzymując kilkakrotnie ponawiany atak rosyjskiej 100 Dywizji Piechoty. Pozbawione wsparcia artylerii i łączności brygady legionowe liczyły łącznie tylko 5500 żołnierzy, stawiając opór 13 000 Rosjan. Najcięższe walki stoczyła I Brygada Legionów, a zwłaszcza jej 5 pułk piechoty, którego straty bojowe przekroczyły 50%. Bitwa pod Kostiuchnówką wywarła duże wrażenie na dowództwie niemieckim, co wzmocniło pozycję Piłsudskiego i samych Legionów. W listopadzie Niemcy i Austro-Węgry wydały tzw. Akt 5 listopada – pierwszą zapowiedź odrodzenia Polski. Wkrótce Niemcy powołali w Warszawie Tymczasową Radę Stanu, w której na czele Komisji Wojskowej stanął Józef Piłsudski, a jego zastępcą został Kazimierz Sosnkowski. Po rozwiązaniu Legionów w wyniku „kryzysu przysięgowego", w lipcu 1917 r. Piłsudski i Sosnkowski zostali aresztowani i wywiezieni do Magdeburga.

II.W niepodległej Polsce.

Po klęsce Państw Centralnych, obaj więźniowie zostali uwolnieni i w listopadzie 1918 r. wrócili do Warszawy. Piłsudski przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej i został Naczelnym Wodzem i Naczelnikiem Państwa, a Sosnkowski, awansowany do stopnia generała, dowódcą Okręgu Generalnego Warszawskiego w odradzającym się Wojsku Polskim. W grudniu 1918 r. generał przeżył tragedię rodzinną. Na grypę zmarła jego córka, a żona, słabsza psychicznie, nie mogąc sobie poradzić w zaistniałej sytuacji, znacznie podupadła na zdrowiu. Polska prowadziła w tym czasie walki na śmierć i życie z Rosjanami i Niemcami. Ważyły się losy naszej Ojczyzny. W marcu 1919 r. gen. Sosnkowski został wiceministrem spraw wojskowych. Wykorzystując swoje doświadczenie, od razu zaczął reorganizować wojsko, które dotąd walczyło pod sztandarami trzech zaborców. To jemu zawdzięczamy w dużej mierze to, że różnorodnie wyszkoleni i wyekwipowani żołnierze potrafili stworzyć jednolitą, zwartą siłę bojową i odeprzeć bolszewików w wojnie 1919-1921 r.. Podczas tej wojny, w początkowej jej fazie, dowodził Armią Rezerwową na froncie północno-wschodnim, gdzie z powodzeniem odparł pierwsze ataki bolszewickie. W uznaniu tych zasług został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Virtuti Militari.

W przełomowych dla wojny dniach sierpnia 1920 r., gdy zagony Tuchaczewskiego podchodziły już pod Warszawę, generał Sosnkowski pełnił funkcję ministra spraw wojskowych w rządzie Witosa. Dbał przede wszystkim o zaopatrzenie walczących na froncie jednostek w ekwipunek, sprzęt i amunicję. To dzięki niemu do Polski ›

napływały dostawy tak potrzebne dla armii, a mało kto wie, że wobec utrudnień transportu przez Gdańsk, zainicjował on także budowę portu w Gdyni. Dzięki jego staraniom Wojsko Polskie wzmocniono ok. 170 tysiącami nowych żołnierzy, a także 70 nowo utworzonymi bateriami artylerii i ok. 200 działami do uzupełnienia starych. Podczas rozstrzygającej o losach wojny bitwy na przedpolach Warszawy generał był faktycznym dowódcą obrony miasta. Wykazywał ogromny zapał i niezachwianą wiarę w zwycięstwo, wpływając skutecznie na postawę polskiego rządu.

W 1921 r. Sosnkowski towarzyszył Piłsudskiemu w trudnych negocjacjach z Francją, podczas których podpisano tajną konwencję wojskową i deklarację o francuskiej pożyczce na dozbrojenie polskiej armii. W kwietniu generał ożenił się z Jadwigą Żukowską. W latach 1923-1924 był ministrem spraw wojskowych, a następnie członkiem Rady Wojennej. W 1925 r., podczas konferencji Ligi Narodów w Genewie, został jednogłośnie wybrany przez delegatów 47 państw na przewodniczącego Komisji do spraw Techniki Wojskowej. To on przeprowadził uchwałę o wyjątkowym położeniu państw sąsiadujących z ZSRR oraz uchwałę o zakazie stosowania broni chemicznej i bakteriologicznej, która została dotrzymana w czasie II wojny światowej i obowiązuje do dzisiaj.

W czasie przewrotu majowego w 1926 r., widząc nieuchronność przelewu krwi żołnierskiej, gen. Sosnkowski usiłował popełnić samobójstwo strzelając do siebie z pistoletu Browning kal. 9 mm. Pocisk przeszył go na wylot, raniąc osierdzie, lecz o milimetry ominął serce i generał został odratowany. Po długotrwałym leczeniu, w marcu 1927 r., został inspektorem armii w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Warszawie. W 1936 r. gen. Sosnkowski podjął rozmowy dyplomatyczne z Francją, w wyniku których udzieliła ona Polsce kilkumiliardowego kredytu na modernizację armii. Sosnkowski namawiał też Francuzów na akcję prewencyjną przeciwko Niemcom, do której jednak nie doszło. W późniejszym czasie Hitler bez przeszkód zmilitaryzował Nadrenię, co wzmocniło jego

Sosnkowski wśród Legunów na froncie. I wojna światowa.

pozycję i niewątpliwie ułatwiło wybuch II wojny światowej. W czerwcu 1939 roku, tuż po wypowiedzeniu przez Niemców paktu o nieagresji, Sosnkowski namawiał Naczelnego Wodza Rydza-Śmigłego do przygotowania obrony na linii umocnionej wcześniej Wisły i Narwi, z pozostawieniem na przedpolu silnej ariergardy. Dążył też do ubezpieczenia skrzydeł, szczególnie południowego, dla zapewnienia połączenia z sojuszniczą Rumunią. Śmigły nie skorzystał jednak z sugestii.

III.W cieniu i blasku światowej wojny.

Po ataku Niemiec na Polskę, we wrześniu 1939 r., gdy armie Hitlera parły na Warszawę, Sosnkowski organizował obronę stolicy, a następnie udał się wraz ze sztabem Kwatery Głównej do Brześcia. Stamtąd wyjechał do Lwowa, gdzie objął dowództwo Frontu Południowego, z zadaniem obrony i utrzymania tzw. przedmościa rumuńskiego. Dywizje Sosnkowskiego, walcząc na dwa fronty, przebijały się na wschód. W nocy z 15 na 16 września pod Jaworowem, oddziały 11 Karpackiej Dywizji Piechoty i 38 DP rozbiły w puch elitarny pułk SS „Germania", zdobywając duże ilości sprzętu i działa. Był to znaczący sukces armii polskiej, który wszedł do kanonu legend wrześniowych obok Westerplatte, obrony Wizny, bitwy pod Kockiem czy bitwy nad Bzurą. Po przegranej wojnie obronnej generał przedostał się przez Karpaty na Węgry. W październiku 1939 r. Sosnkowski przyjechał do Paryża i wszedł do rządu Sikorskiego jako minister bez teki. Objął przewodnictwo Komitetu do spraw Kraju i został komendantem głównym ZWZ. Opracował zasady działania, instrukcje i plany oraz sposoby finansowania armii podziemnej. W obliczu upadku Francji kierował ewakuacją żołnierzy polskich do Wielkiej Brytanii. Przekonał Sikorskiego do ustanowienia osobnej Komendy Głównej ZWZ w kraju i mianowania jej komendantem gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot".

Wybuch konfliktu III Rzeszy z Rosją uważał Sosnkowski za korzystny dla Polski i postulował zawarcie umowy wojskowej ze Stalinem, pod warunkiem, że zagwarantuje on nienaruszalność przedwojennych granic wschodnich Rzeczypospolitej. Jednak Sikorski, pod presją Anglików, podpisał w lipcu 1941 r. układ z Sowietami, w którym nie sprecyzowano sprawy granic, co w późniejszym czasie bezlitośnie wykorzystał Stalin. Gen. Sosnkowski coraz częściej krytykował Sikorskiego i Anglików za zbytnie ustępstwa wobec Stalina, co doprowadziło wkrótce do jego dymisji. Po katastrofie w Gibraltarze i tragicznej śmierci Sikorskiego w lipcu 1943 r. prezydent Raczkiewicz zaproponował Kazimierzowi Sosnkowskiemu objęcie funkcji naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych. Niefortunnie dla sprawy polskiej prezydent wyznaczył na premiera Stanisława Mikołajczyka, człowieka o zupełnie odmiennych poglądach politycznych niż generał Sosnkowski. Naczelny wódz wizytował polskie oddziały wojskowe w Wielkiej Brytanii, Irlandii i na Bliskim Wschodzie. Wszędzie dodawał otuchy żołnierzom i przekonywał ich, że walczą w słusznej sprawie o niepodległą i niezawisłą Ojczyznę. 30 marca 1944 r. nad rzeką Sangro we Włoszech, generał wygłosił swoje słynne przemówienie do żołnierzy 3.Dywizji Strzelców Karpackich:

Bijemy się o Polskę, o jej prawa, o jej całość, o wszystkie jej wsie, miasta i miasteczka. Bijemy się za ruiny Warszawy, za pohańbiony Wawel, za umęczony ›

Poznań. Bijemy się o Gdynię, ten cud energii polskiej, o Wilno, gdzie spoczywa serce wielkiego Marszałka, o Lwów, gdzie snem wiecznym śpią Orlęta nasze, Krzemieniec – kolebkę Słowackiego… Bijemy się o prawo dziecka polskiego do pogodnego i szczęśliwego dzieciństwa, o wyzwolenie społeczne człowieka pracy, lecz wyzwolenie prawdziwe i polską ręką dokonane. Bijemy się o wolność myśli, słowa i modlitwy, o polską kulturę, o prawo kochania przeszłości polskiej, o prawo budowania jej przyszłości, o jej honor i nieskazitelność jej imienia.

Gen. Sosnkowski zabiegał o to, by nie szafować bezmyślnie krwią żołnierza polskiego. Ostrzegał dowództwo Armii Krajowej przed przedwczesnymi zrywami doskonale oceniając nadciągające zagrożenia. W lutym 1944 r. pisał:

Moskwa dąży do sowietyzacji Polski. Anglia i Ameryka nie chcą lub nie mogą przeciwstawić się czynnie tym dążeniom. Nie uchronią nas dyplomatyczne dobre chęci przyjaciół, połączone z kategoryczną odmową wszelkich gwarancji rzeczywistych.

Oczywiście poglądy takie były nie w smak rządowi brytyjskiemu, który za wszelką cenę chciał utrzymać dobre stosunki z Rosją Sowiecką. Anglicy i Rosjanie, wykorzystując opozycję w rządzie polskim, od wiosny 1944 r. prowadzili nagonkę na generała, a Winston Churchill doradzał nawet usunięcie go z rządu. Czarę goryczy przelało zerwanie stosunków dyplomatycznych z polskim rządem przez Stalina, po odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Latem 1944 r. armie sowieckie rozpoczęły ogromną operację militarną i po rozbiciu Niemców wkroczyły na tereny Rzeczypospolitej prąc na zachód. W tej sytuacji dowództwo AK zdecydowało się na otwartą walkę. Rozpoczęto tzw. plan „Burza", który doprowadził do wybuchu powstania w Warszawie. Sosnkowski był przeciwnikiem powstania, ale gdy wybuchło robił wszystko, aby wspomóc powstańców. Zabiegał o jak najszybszą i jak najwydajniejszą pomoc dla walczącej stolicy. Próbował poruszyć też angielską opinię publiczną. Widząc słabe efekty pomocy, 1 września 1944 r. wydał słynny rozkaz do Armii Krajowej, w którym żądał natychmiastowej pomocy od Aliantów i zarzucał im niedopełnienie sojuszniczych zobowiązań. Rozkaz ten wywołał burzę. Sowieccy agenci ulokowani w administracji brytyjskiej i amerykańskiej zażądali usunięcia Sosnkowskiego i pod wpływem presji prezydent Raczkiewicz zdymisjonował generała, wbrew opinii Krajowej Rady Ministrów, dowództwa AK oraz oficerów i żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych.

IV. Na wygnaniu.

W listopadzie 1944 r. państwo Sosnkowscy wyjechali do Kanady, aby spotkać się z synami. Generał miał pięciu synów, z których dwaj starsi służyli w Polskich Siłach Zbrojnych. Ponieważ kończyła się wojna, generał musiał pomyśleć o tym jak ułożyć sobie życie na emigracji. Dobrze zdawał sobie sprawę, że komuniści i ich agenci skutecznie będą utrudniać mu życie. Wybrał więc Kanadę, jako miejsce oddalone od głównego nurtu polityki światowej, a jednocześnie bliskie Polakom ze względu na długą tradycję emigracyjną. W 1946 r., zadłużając się, Sosnkowscy kupili podupadłą farmę niedaleko Montrealu. Przez cały czas Kazimierz Sosnkowski brał czynny udział w życie społecznym i politycznym. Na spotkaniach, podczas publicznych wystąpień,

ostrzegał Zachód przed zbytnią ustępliwością wobec Rosji Sowieckiej. Z tego powodu szybko stał się persona non grata dla Brytyjczyków i Amerykanów. Dopiero w latach 50-tych XX wieku, gdy zdali oni sobie sprawę z błędów swojej polityki i rzeczywistych intencji Stalina, generał zaczął być doceniany i zapraszany przez notabli jako ceniony doradca.

Zimą 1952 r. Sosnkowski przybył do Londynu, aby pogodzić zwaśnione polskie elity emigracyjne. Chodziło mu o to, żeby połączyć wysiłki w celu jak najefektywniejszego działania dla odzyskania przez Polskę niepodległości i niezawisłości. Udało mu się to po dwóch latach, ale, jak to bywa między Polakami, animozje i uprzedzenia pozostały. Generał zajął się działalnością publicystyczną i dzięki swemu autorytetowi stał się nieformalnym przywódcą polskiej emigracji na kontynencie amerykańskim. Opowiadał się za przywróceniem przedwojennej granicy wschodniej Rzeczypospolitej, która mogłaby być przedmiotem dyskusji jedynie z niepodległą Ukrainą i Litwą, lecz nie z Rosją. Głosił, że Prusy Wschodnie, Śląsk i Pomorze Zachodnie należą się Polsce w wyniku zwycięskiej wojny, jako rekompensata za zbrodnie niemieckie i ogromne ofiary poniesione przez Polaków w toku działań wojennych, a nie jako rekompensata za tereny wschodnie Rzeczypospolitej. Wzywał do zachowania na emigracji konstytucyjnej ciągłości państwa i był przeciwny nawiązywaniu kontaktów z przedstawicielami PRL. Zmarł 11 października 1969 r. w Arundel w Anglii. Jego prochy złożono uroczyście w krypcie archikatedry św. Jana w Warszawie w listopadzie 1992 roku.

Polscy generałowie w Londynie 1944r. Od lewej: Marian Kukiel, Kazimierz Sosnkowski, Stanisław Kopański. (Ministry of Information Photo Service)

Odszedł człowiek nietuzinkowy, gorący patriota o nieskazitelnej opinii, niezwykle pracowity i dalekowzroczny, potrafiący rozmawiać zarówno z koronowanymi głowami, dyplomatami i profesorami uniwersyteckimi, jak i z prostymi żołnierzami i zwykłymi ludźmi pracy. Jedną z jego zapomnianych zasług jest ustanowienie hymnem Rzeczypospolitej „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech" zwanej popularnie „Mazurkiem Dąbrowskiego". Generał Sosnkowski był kanclerzem Kapituły Orderu Polonia Restituta, protektorem Ligi Morskiej i Kolonialnej, prezesem Polskiego Związku Łowieckiego i przewodniczącym Polskiego Związku Szachowego. Bardzo cenił polską kulturę, dążąc, jako prezes Komitetu Dni Chopinowskich w Polsce, do odtworzenia dworku w Żelazowej Woli i organizowania festiwali chopinowskich. Szkoda, że tak wybitna osobowość jest wciąż tak mało znana naszym rodakom.▪

Na podstawie tekstu Jerzego Kirszaka „Generał Kazimierz Sosnkowski, 1885-1969" (IPN) opracował Marek Strzeszewski.

Gdyby nie Ursus, gdyby nie Radom...

Czerwiec 1976 r. miał być zwykłym szarym, nudnym i niczym niewyróżniającym się miesiącem w PRL-owskiej rzeczywistości. Wysoka temperatura, bezchmurne niebo i oślepiające słońce wielu przenosiło na zasłużony urlop. W głowach wielu Polaków nadal siedziały propagandowe hasła tak licznie prezentowane podczas pochodów pierwszomajowych, w których chociaż się nie chciało – trzeba było iść. Nikt nie przeczuwał jednak, że w zaledwie kilka tygodni atmosfera i temperatura wzrośnie gwałtownie, a wszystko przez będących u władzy komunistów.

Ta historia ma swój początek podczas VII zjazdu PZPR w grudniu 1974 r., kiedy Edward Gierek w swojej przemowie stwierdził, że „problem struktury cen podstawowych artykułów żywnościowych wymaga dalszej analizy". Partyjni działacze już wtedy wiedzieli, że w niedługim czasie nastąpią podwyżki cen. Choć zwrot ten był oficjalnie zakazany, każdy wiedział o co chodzi.

Edward Gierek już wtedy zdawał sobie sprawę z tego, że „luksusy", nadmierna konsumpcja i polityka życia za zachodnie kredyty zrujnowała gospodarkę. Trzeba było szybko i zdecydowanie coś z tym zrobić. Najpierw trzeba było przygotować na to Polaków. Machina propagandy ruszyła w najlepsze. Dziennikarze robili, co mogli, aby społeczeństwu zakodować, że władza ludowa nie będzie ich krzywdzić, a za ewentualne podwyżki odpowiadają kraje kapitalistyczne. Władza wiedziała jednak, że podwyższenie cen może wywołać protesty. Postanowiono przygotować się zawczasu.

Na początku czerwca 1976 r. w gabinetach i korytarzach Wydziału Prasy, Radia i Telewizji Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wśród kłębów dymu z papierosów dygnitarze partyjni wspólnie z grupą redaktorów naczelnych i dziennikarzy omówili i zatwierdzili kampanię propagandową mającą przygotować ludzi na podwyżki. W tym samym czasie władza, podległe jej resorty i służby rozpoczęły przygotowania do podwyżki cen. Już 10 czerwca 1976 r. minister spraw wewnętrznych gen. Stanisław Kowalczyk podpisał zarządzenie o przeprowadzeniu ćwiczeń „Lato76". Do życia powołano sztab MSW, którego kierownikiem został wiceminister gen. Bogdan Stachura. We wszystkich województwach powstały lokalne sztaby. Co ważne, komuniści, mając w pamięci wydarzenia z „Grudnia 1970", zdecydowali o niewyposażeniu funkcjonariuszy w broń palną.

Wszystko zaczęło się 24 czerwca 1976 r.. Radio i telewizja transmituje na żywo prosto z Sejmu przemówienie premiera Piotra Jaroszewicza. Premier nie mydli oczu – ogłasza podwyżki cen podstawowych produktów żywnościowych. Mięso i ryby zdrożeją o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc.. Oliwę do ognia dolewa informacja o wprowadzeniu rekompensat. Zarabiający poniżej 1300 zł mieli otrzymać 240 zł, a zarabiający powyżej 6000 – 600 zł. Mimo że podwyżki zostały przedstawione jako projekt, wszyscy wiedzieli, że decyzje już zapadły.

Następnego dnia do centrali MSW napływają meldunki z całego kraju. W całej Polsce zapanował „nastrój niezadowolenia".

Od 7.00 odnotowano 54 strajki. Z minuty na minutę sprawy się pogarszały. Strajkowała Warszawa, Płock, Gdańsk, Elbląg, Grudziądz, Poznań, Wrocław, Szczecin, Radomsko, Starachowice. Władza zdecydowała się działać, zanim „wywrotowcy" podpalą kraj. W sztabie WSW określono „sześć głównych rejonów zagrożeń" ze względu na możliwość na przeniesienie strajku poza zakład pracy. O ile władza spodziewała się, że robotnicy w Ursusie nie będą grzecznie strajkować w swoim zakładzie pracy, to nikt nie brał pod uwagę Radomia, którego „pilnowało" tylko 75 ZOMOwców.

W Radomiu wszystko zaczęło się o 6.30 rano, kiedy w Zakładach Metalowych im. Gen. Waltera nikt nie przystąpi do pracy. 636 robotników udało się pod budynek dyrekcji. Nikt nie chciał jednak z nimi rozmawiać. O 8.10 robotnicy z Radomia wyszli z zakładu. Do idących przez miasto robotników dołączali kolejni z RZPS „Radoskór", Zakładu Sprzętu Grzejnego, Zakładów Drzewnych i Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. O 10.00 tłum dotarł pod budynek komitetu wojewódzkiego PZPR. Władza wiedziała, że sytuacja jest poważna. Nakazano w trybie natychmiastowym wysłać do Radomia posiłki z Warszawy, Łodzi, Kielc, Lublina. Do opanowania sytuacji drogą powietrzną ściągnięto słuchaczy z Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczytnie.

Pod budynkiem komitetu wojewódzkiego zbiera się coraz więcej osób, tłum się niecierpliwi. Mimo zapowiedzi ze strony działaczy partyjnych, o przekazaniu do Warszawy postulatów strajkujących, nikt nie chce ich słuchać. Czerwone tchórze opuszczają swoją kryjówkę tylnymi drzwiami. Cierpliwość robotników skończyła się. Tłum ruszył na budynek. Rozwścieczeni protestujący wybijali szyby, wyrzucali na bruk portrety Lenina, a na koniec podpalili siedzibę czerwonych. O 15.10 oddziały ZOMO docierają do centrum Radomia. Rozkaz jest jeden „pacyfikacja i rozprawa z protestującymi''. Na ulicach Radomia dochodzi o regularnej bitwy. Kamienie i butelki z benzyną przeciwko pałom i armatkom wodnym i gazom łzawiącym. Wśród protestujących przypadkiem znalazł się również ksiądz Roman Kotlarz, który opuścił „zgromadzenie", ale przy kościele Świętej Trójcy ze schodów pobłogosławił protestujących, czyniąc znak Krzyża. Po powrocie na plebanię i po docierających informacjach o prześladowaniu robotników głosił kazania, w których upominał się o ich prawa. Za swoją niezłomną postawę zapłacił najwyższą cenę. Szykanowany, prześladowany, bity, a następie zamordowany przez bestie z SB.

Ksiądz Roman Kotlarz to nie jedyna śmiertelna ofiara protestów w Radomiu. W wyniku nieszczęśliwego wypadku śmierć poniósł Jan Łabęcki i Tadeusz Zabęcki. Zostali oni przygnieceni przez przyczepę wypełnioną betonowymi płytami, którą pchali na nacierające jednostki ZOMO.

Mimo, że o 20.00 władza wycofała się z podwyżek, w Radomiu walki trwały do godziny 21.00

Radom był centralnym punktem tych wydarzeń, ale w tym samym czasie robotnicy w Zakładach Mechanicznych Ursus strajkowali od rana. W ramach protestu udali się na pobliskie tory, które łączyły Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Tysiąc osób siedzących na torach utworzyło żywy mur, który był twardy jak stal. Aby trwale zablokować ruch pociągów, protestujący ›

robotnicy próbowali przeciąć szyny, gdy to się nie udało rozkręcili je, a w wyrwę wepchnęli lokomotywę. Dopiero o 21.30 nastąpiła interwencja ZOMO.

Wydarzenia w Ursusie i Radomiu poważnie zachwiały autorytetem Edwarda Gierka. W celu ratowania wizerunku wydał dyspozycję zwołania wielotysięcznych wieców i uruchomienia kampanii propagandowej, która miała potępić „zadymiarzy" z Radomia i Ursusa. Tego dnia w całej Polsce strajkowało ok. 80 tys. osób z 97 zakładów i 24 województw. W Radomiu na ulice wyszło ok. 20 tys. osób. W wyniku represji aresztowano 634 osoby, 272 skazano na kilka miesięcy lub nawet 10 lat więzienia. Wielu z robotników zostało zwolnionych z pracy lub otrzymało wilcze bilety. Symbolem wydarzeń 1976 r. stała się „ścieżka zdrowia". Taki właśnie był ten gorący czerwiec 1976 r.. Okupiony krwią, potem, łzami i dramatem wielu rodzin. Był też pierwszym sukcesem. Pierwszy raz w historii PRL władza porzuciła swoje plany. Wydarzenia w Ursusie i Radomiu po raz pierwszy połączyły siły robotników i inteligencji. Represjonowani mogli liczyć na pomoc finansową, opiekę medyczną i prawną. W efekcie zbliżenia środowiska robotniczego i inteligenckiego powstał Komitet Obrony Robotników, a następnie w marcu 1977 r. ROPCiO. Efektem czerwca 1976 r. było również powstanie Solidarności, a następnie odzyskanie wolności i zakończenie „czerwonej okupacji".▪

Oliver Pochwat

Pomnik na placu Czerwca '76 przed Urzędem dzielnicy Ursus autorstwa Leszka Nadstawnego
fot. Rafal Klisowski
licencja: GFDL, CC-BY 2.5
https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Poland_-_Warsaw_Ursus_Monument_of_June_1976.jpg

Poznań 1956

I. Geneza powstania.

W latach pięćdziesiątych XX wieku komunizm zaczął ujawniać swoje prawdziwe oblicze. Europa zachodnia wchodziła w okres niezwykłego ożywiania gospodarczego. Bardzo szybko podnosił się poziom życia, a wielkie inwestycje amerykańskie były kołem napędowym dla państw podnoszących się z zapaści wywołanej II wojną światową. Polskie władze komunistyczne odrzuciły plan Marshalla, a dodatkowym obciążeniem dla zniszczonego kraju były obowiązkowe dostawy surowców i materiałów do krajów socjalistycznych, głównie do ZSRR.

W lutym 1956 roku na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow wygłosił tajny referat „O kulcie jednostki i jego następstwach". Zawierał on krytykę „kultu jednostki" i promował nową drogę wdrażania socjalizmu w państwach podbitych przez Stalina. W praktyce oznaczało to tylko drobne, mało istotne retusze w reżimie, w którym główną rolę i tak miał odgrywać ZSRR. W 1956 roku warunki życia robotników nie uległy poprawie, a wręcz pogorszyły się. System zarządzania gospodarką nie został zreformowany. Utrzymywany był nieefektywny i zbiurokratyzowany model gospodarki planowej. Na skutek załamania się zawartych w planie gospodarczym zapowiedzi poprawy warunków bytowych ludzi, władza polityczna zupełnie straciła zaufanie społeczne.

Sytuacja w Poznaniu i Wielkopolsce należała do jednej z najtrudniejszych w Polsce. Na krawędzi upadku znaleźli się rolnicy, właściciele średnich i dużych gospodarstw. Był to efekt celowej polityki władz prowadzonej podczas przeprowadzania kolektywizacji wsi. Zaowocowała ona ograniczeniem produkcji rolnej i brakami żywności na rynku. Ponadto władze zlikwidowały lub ograniczyły działalność części zakładów rzemieślniczych, drobnych zakładów przemysłowych i handlu, które dotychczas odgrywały dużą rolę w ponad stu miastach i miasteczkach wielkopolskich. Nowo utworzone spółdzielnie rzemieślnicze i zaopatrzeniowe nie zaspokajały potrzeb ludności, która odczuwała bardzo dotkliwie złe warunki bytowe. Dodatkowo zaniżano nakłady na ochronę zdrowia, oświatę, gospodarkę komunalną i mieszkaniową, tłumacząc się koniecznością rozwijania innych, bardziej zacofanych gospodarczo regionów kraju. Szczególnie dotkliwe dla mieszkańców Wielkopolski były braki żywności, a zwłaszcza mięsa. Od sierpnia 1955 do maja 1956 roku stale brakowało masła w sprzedaży rynkowej. Niezadowolenie budził chroniczny niedobór węgla.

Od lipca 1953 roku sukcesywnie podwyższano normy pracy, nieprawidłowo naliczano podatek od wynagrodzeń, fatalnie organizowano pracę i zarządzano zakładami. Powodowało to narastające niezadowolenie robotników. Palące problemy robotnicy przedstawiali na licznych zebraniach, masówkach i wiecach kierownictwu zakładów i władzom partyjnym. Miejscem, gdzie konflikt społeczny przybrał formę strajku, a później zamieszek i walk ulicznych, był Poznań – duży ośrodek przemysłowy. Załoga największego zakładu – im. Cegielskiego, zgłaszała pretensje w sprawie pobieranego podatku od więcej zarabiających przodowników pracy ›

i pracowników akordowych. Dyrekcja nie była w stanie spełnić postulatów wysuwanych przez załogę. Próbowano kontaktować się z Ministerstwem Przemysłu Maszynowego i Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wysyłano petycje i listy. Wszystkie sygnały były ignorowane przez władze.

W tej sytuacji w dniach 23 i 25 czerwca poszczególne zakłady HCP wybrały 17 delegatów załogi. Do tej grupy przyłączyło się 10 osób, reprezentujących dyrekcję, Komitet Zakładowy PZPR i Radę Przedsiębiorstwa. Delegacja ta 26 czerwca udała się do Warszawy celem przedstawienia postulatów załogi HCP w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego i Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Minister Roman Figielski w rozmowach z przedstawicielami robotników poznańskich zgodził się z wieloma przedstawionymi mu postulatami. Wszystko to bacznie obserwowano w innych zakładach Poznania. Atmosfera była napięta. W mieście było dużo gości z kraju i zagranicy z okazji trwających Międzynarodowych Targów Poznańskich. Robotnicy z nadzieją oczekiwali powrotu delegacji.

W nocy z 26 na 27 czerwca delegacja powróciła do Poznania. Następnego dnia rano przybył do zakładów Cegielskiego minister przemysłu maszynowego. Działając zgodnie z decyzjami kierownictwa partyjnego PZPR, wycofał się częściowo z warszawskich uzgodnień. Wywołało to oburzenie robotników. Sytuacja stawała się napięta. Wprawdzie część uzgodnień została przez ministra zakwestionowana, rozmowy jednak trwały i w dniu 28 czerwca miały być kontynuowane. Niepokój powstawał i w innych zakładach poznańskich, gdzie od 27 czerwca strajkowali robotnicy, którzy na skutek podwyższenia planu stracili w czerwcu premię stanowiącą 20-30% ich i tak niewielkich zarobków.

II. Walki.

W dniu 28 czerwca około godz. 6.00 robotnicy zorganizowali strajk w największych zakładach miasta. Następnie wyszli na ulice formując pochód. Dosłownie z minuty na minutę rosła determinacja demonstrantów. Do haseł o treści społecznej i ekonomicznej: „Żądamy podwyżki płac", „Chcemy żyć jak ludzie", „Chcemy chleba", „Precz z normami", „Jesteśmy głodni" dołączyły te antyrządowe: „Precz z wyzyskiem świata pracy", „Precz z czerwoną burżuazją", „My chcemy wolności", „Precz z bolszewizmem", „Precz z komunistami", „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ", a nawet „Niech żyje Mikołajczyk". W końcu pojawiły się też okrzyki o treści antyrosyjskiej i antyradzieckiej: „Precz z Rosjanami", „Precz z Moskalami", „ Żądamy prawdziwie wolnej Polski". Śpiewano hymn, „Rotę" i pieśni religijne.

Od godz. 9.00 kierownik Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego - mjr Feliks Dwojak wraz z pierwszym sekretarzem KW PZPR - Leonem Stasiakiem, naciskali na komendanta poznańskiej Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych, by ten wyprowadził czołgi przeciwko demonstrantom. Szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego - gen. Kazimierz Witaszewski, zakazał użycia wojska w mieście w tej fazie operacji. Decyzję o użyciu oddziałów wojska, na wniosek ministra obrony narodowej marszałka Konstantego Rokossowskiego, podjęło Biuro Polityczne KC PZPR. Wiceminister obrony narodowej

- gen. Stanisław Popławski, powołał specjalną grupę operacyjną, która miała nadzorować pacyfikację miasta. Jednocześnie szef Sztabu Generalnego - gen. Jerzy Bordziłowski, wydał rozkaz komendantowi poznańskiej szkoły pancernej użycia broni przeciw demonstrantom. Do Poznania wysłano również delegację partyjno–rządową z Józefem Cyrankiewiczem, Wiktorem Kłosiewiczem i Jerzym Morawskim.

Po godzinie 10.00 nastąpił wzrost napięcia wśród poznaniaków. Z opanowanego milicyjnego radiowozu podano informację o aresztowaniu delegacji robotniczej, która była w Warszawie. Demonstranci podzielili się na dwie grupy. Większa udała się pod więzienie. Wdarto się do niego i wypuszczono na wolność 257 więźniów. Część demonstrantów przystąpiła do niszczenia akt więziennych. Inni opanowali gmachy prokuratury i sądu. Akta wyrzucano na ulicę i palono, a sprzęty częściowo zdemolowano. Zabrano też broń palną. Z dachu budynku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych stojącego na skrzyżowaniu ul. Jarosława Dąbrowskiego (obecnie Jana Henryka Dąbrowskiego) i ul. Adama Mickiewicza, zostały zrzucone urządzenia służące do zagłuszania zachodnich audycji radiowych. Druga grupa ruszyła pod budynek Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego, do którego w tym czasie przybyła grupa operacyjna UBP. Około 10.40 z tego budynku padły pierwsze strzały w kierunku tłumu ludzi. Byli zabici i ranni. Według świadków z budynku UBP strzelano też do kobiet i dzieci.

Po południu władze skierowały do miasta regularne jednostki wojskowe – początkowo 19 Dywizję Pancerną i 10 Dywizję Pancerną, później jeszcze 4 i 5 Dywizję Piechoty. Łącznie skierowano do pacyfikacji miasta 9983 żołnierzy, 359 czołgów, 31 dział pancernych, 36 transporterów opancerzonych, 6 dział przeciwlotniczych, 880 samochodów i 68 motocykli. W ciągu kilku godzin walk połączone siły UB, MO i wojska zużyły ok. 180 tys. sztuk amunicji. Siły te prowadziły walki uliczne z grupami cywilów, uzbrojonych w 250 sztuk broni zabranej z komisariatów, więzienia i urzędów, w tym 1 rkm oraz butelki z benzyną. Demonstrantom udało się opanować dwa czołgi, z których próbowali ostrzeliwać gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Czołgi te zostały odbite przez podchorążych z Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych. Zniszczonych lub uszkodzonych zostało w sumie 31 czołgów. 28 czerwca ok. godz. 18.30 demonstranci uwolnili więźniów obozu w Mrowinie. Był to obóz NKWD i UB przeznaczony dla polskich więźniów politycznych. Istniał od 1945 roku.

Symbolem poznańskiego sprzeciwu wobec władzy stał się trzynastolatek Romek Strzałkowski. Chłopiec przejął chorągiew trzymaną przez ranne tramwajarki. Kilka godzin później jego ciało znaleziono w pozycji siedzącej, przywiązane do krzesła na terenie garażów należących do Urzędu Bezpieczeństwa. Prawdopodobnie został zamordowany przez ubeków.

Wymiana ognia trwała do godzin południowych 29 czerwca, a sporadycznie strzały padały jeszcze 30 czerwca. 29 czerwca wieczorem, w przemówieniu radiowym, premier Józef Cyrankiewicz powiedział: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie!”. ›

W toku walk i pacyfikacji miasta zginęło około 70 osób cywilnych oraz 4 żołnierzy LWP i 4 funkcjonariuszy UB i MO. Około 600 osób zostało rannych. Aresztowania uczestników powstania rozpoczęły się już 28 czerwca i nasiliły się w dniach następnych, przy czym obchodzono się z nimi wyjątkowo brutalnie. Ogółem aresztowano ok. 250 osób, w tym 196 robotników. Intensywne śledztwo połączone z biciem i maltretowaniem podejrzanych, prowadzone przez grupę specjalnie w tym celu przysłanych funkcjonariuszy, miało potwierdzić tezę władz, że sprawcami wydarzeń byli prowokatorzy z opozycyjnych organizacji i obca agentura. Nie udało się tego jednak udowodnić. Obrony uczestników wydarzeń czerwcowych podjął się mec. Stanisław Hejmowski, który na sali sądowej oskarżył władze państwowe o ich wywołanie i doprowadzenie do śmierci niewinnych ofiar. W późniejszych latach poddano go licznym represjom, z pozbawieniem prawa wykonywania zawodu włącznie.

III. Pamięć.

W 1957 roku I sekretarz KC PZPR – Władysław Gomułka, przed pierwszą rocznicą Poznańskiego Czerwca zalecił, by zapuścić nad nim „żałobną kurtynę milczenia". Oficjalne obchody pierwszej rocznicy buntu były zatem bardzo skromne. W czerwcu 1957 roku Kościół poznański, wraz z nowo powołanym arcybiskupem Antonim Baraniakiem, w modlitwach podczas uroczystych nabożeństw, przywracał pamięć ofiar „czarnego czwartku". Nie zapomniano też o wsparciu materialnym dla rodzin ofiar. Pomoc dla nich, za pośrednictwem poznańskiej kurii, zaofiarowała też redakcja emigracyjnego pisma „Narodowiec" w Paryżu.

W latach 1957-1980 milczano w Polsce na temat Poznańskiego Czerwca. Pierwsza książka na ten temat ukazała się na Zachodzie i była niedostępna w kraju. Było to wydane w Paryżu w 1971 roku opracowanie dziennikarki Ewy Wacowskiej pt. „Poznań 1956". Autorka była naocznym świadkiem wydarzeń, a poczynione wtedy obserwacje i notatki wykorzystała do napisania książki. Ogromną rolę w upamiętnianiu i dokumentowaniu tamtych wydarzeń odegrał dr inż. Aleksander Ziemkowski – architekt, urbanista, planista przestrzenny, konstruktor. Przez lata niestrudzenie zbierał dokumenty i informacje o wydarzeniach i ofiarach Poznańskiego Czerwca. Po roku 1980-tym miał już przygotowaną koncepcję monografii o Czerwcu '56. Zorganizował zespół dokumentalistów zbierających materiały do monografii „Poznański Czerwiec 1956", pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej. Monografia ta ukazała się w 25-rocznicę Czerwca. Aleksander Ziemkowski zbierał relacje uczestników, świadków, rodzin, a także osób z drugiej strony powstańczych barykad; akta prokuratorskie i sądowe. Rezultaty prac, które wzbogaciły wiedzę o wystąpieniu poznańskich robotników zawarł w książkach własnoręcznie opracowanych i wydanych w nakładach po 20 egzemplarzy „Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników" (Poznań 1995) oraz „Pomnik Poznańskiego Czerwca '56. Wybór dokumentów" (Poznań 1996, wznowione w normalnym nakładzie w 2006 i 2008).

Jedną z pierwszych inicjatyw, jakie podjęli członkowie organizującego się NSZZ „Solidarność" w Poznaniu, był projekt

postawienia pomnika upamiętniającego wydarzenia sprzed 25 lat. Wkrótce powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Uroczystego odsłonięcia pomnika, przedstawiającego dwa związane razem, kroczące krzyże i orła wydobywającego się z uwięzi, dokonano 28 czerwca 1981 r. Ksiądz abp Jerzy Stroba poświęcił pomnik i modlił się wraz z ogromną rzeszą wiernych za ofiary terroru komunistycznego. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. pomnik stał się symbolem pamięci i sprzeciwu, a miejsce wokół niego było symbolicznym terytorium wolnych Polaków, przestrzenią na której wyrażali sprzeciw wobec stanu wojennego, przez śpiewanie patriotycznych pieśni, modlitwy, zapalanie zniczy i składanie kwiatów.

Protest poznańskich robotników pokazał, jak ogromna była niechęć społeczeństwa wobec władz i narzuconemu Polsce systemu. Obnażył słabości komunistycznej władzy sprawującej rzekomo rządy w imieniu klasy robotniczej. Był pierwszym w PRL masowym buntem robotników i mieszkańców dużego miasta. Wydarzenia w Poznaniu spowodowały przyspieszenie procesów demokratyzacji w państwie. Wnioski płynące z doświadczeń Poznańskiego Czerwca odegrały wielką rolę w procesie dojrzewania tzw. przemian październikowych w „państwach demokracji ludowych". Przyspieszyły proces dojrzewania politycznego wielu ludzi, którzy dotychczas wierzyli w demagogiczne hasła komunistów o „równości wszystkich obywateli" i „demokratycznych rządach opartych o masy pracujące miast i wsi".▪

W tekście wykorzystano fragmenty artykułów Pani Agnieszki Łuczak „Poznański Czerwiec 1956" oraz Pana Mariusza Jarosińskiego (PAP) „Poznański Czerwiec `56".

Materiały zebrał i opracował
Marek Strzeszewski.

Bibliografia:

1. Piotr Grzelczak, Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956-1989, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Instytut Pamięci Narodowej, Poznań 2016.

2. Łukasz Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu": Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza, Wydawnictwo Comandor, Poznań-Warszawa 2006.

3. Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowiczowa (red.), Poznański czerwiec 1956, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1981.

4. Stanisław Jankowiak, Edmund Makowski (oprac.), Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu, Poznań 1995.

5. Stanisław Jankowiak, Rafał Kościański, Edmund Makowski, Rafał Reczek (wybór i opracowanie), Poznański Czerwiec 1956. Wybór dokumentów, Wyd. Instytut Pamięci Narodowej – Oddział w Poznaniu, Poznań 2012

6. Konrad Białecki i Stanisław Jankowiak (red.), Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – Przebieg – Konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Poznań 22–23 czerwca 2006, wyd. Instytut Historii UAM, Poznań 2007

W stronę przywództwa

Choć wybory prezydenckie są znakomitą okazją do zaprezentowanie koncepcji przywództwa narodowego, to kandydaci bardziej wpisują się w logikę demokratyczną pozyskiwania elektoratu obietnicami, będącymi formą korupcji politycznej, niż wskazywaniem kierunku rozwoju narodowego. Oczywiście z kampanii poszczególnych kandydatów widać różnice pomiędzy koncepcjami prezydentury, ale nie są to koncepcje przywództwa, ale koncepcje zaspokajania różnych interesów społecznych, ekonomicznych czy ideologicznych. Taka koncepcja kampanii, a co więcej taka koncepcja prezydentury, wynika z założenia, że najważniejsze jest nie kierunek, w którym podąży kraj, a sukces wyborczy sam w sobie. Dlatego sztaby wyborcze prowadzą badania fokusowe starając się dostosować kampanię, jak też model prezydentury, do społecznych oczekiwań. I co więcej nie jest to tylko prosta forma oszukania wyborców, że po wyborach będziemy robić i tak to, co uważamy za słuszne. To tylko częściowo prawda, Bo choć kandydaci nie mówią o rzeczywistych priorytetach władzy, to jednak kampanie profilują do pewnego stopnia ich późniejsze zachowanie. Zawsze będą obawiać się, że z ich obietnic będą przecież rozliczani. Dlatego w walce o sukces wyborczy faktycznie rezygnują ze sprawowania przywództwa narodowego na rzecz nadążania za zmieniającymi się społecznymi preferencjami. Ale to nie jest przywództwo, a co najwyżej zarządzanie dryfem państwa w nieokreślonym kierunku, a raczej w kierunku wyznaczanym przez zewnętrzne siły. To nie jest przywództwo, ale zaprzeczenie sensu przywództwa.

W naszym narodzie oprócz oczekiwań na spełnienie określonych społecznych interesów jest mniej lub bardziej uświadamiane oczekiwanie na rzeczywiste przywództwo narodowe, które zdefiniuje zasadnicze wyzwania stojące przed naszym narodem i wskaże kierunki, które zapewnią naszemu narodowi pokojowy rozwój i bezpieczeństwo.

Choć w kampanii wyborczej nie da się w sposób zniuansowany przedstawić wszystkiego, to jednak można wskazać na priorytety, które określą charakter przywództwa. I tak najważniejszym wyzwaniem, jakie stoi przed naszym krajem, jest kwestia załamywania się systemu międzynarodowego, dzięki któremu Polska odzyskała ponad trzydzieści lat temu wolność. Jeżeli Amerykanie wycofają się z Europy i porozumieją się z Rosjanami, co jest realną możliwością w perspektywie obecnej dekady, to polska wolność, a na pewno nasze możliwości rozwojowe staną pod wielkim zagrożeniem. Żaden z kandydatów nie mówi o tym najważniejszym wyzwaniu, jakie stoi przed Polską. Wtedy nie ochroni nas ani Washington, ani Bruksela z Berlinem. Jeżeli nie będziemy mieli silnej armii, to będziemy bezbronni. Jedynymi elementami z polityki bezpieczeństwa pojawiającymi się w kampanii, to postulat odbudowy marynarki wojennej. Oprócz okrętów podwodnych, które rzeczywiście są potrzebne, postulat rozbudowy nawodnej marynarki, postulat bardzo drogi, jest kompletnie nietrafiony z punktu widzenia obronności naszego kraju. Polska powinna w tej dekadzie zwiększyć nakłady na obronę do 4% PKB. Ale to oznacza, że efektywna polityka obronna ograniczy ekonomiczne korumpowanie społeczeństwa.

Drugim najważniejszym wyzwaniem, jest katastrofa demograficzna. Kandydaci skupiają się na polemikach w sprawie LGBT. Groteskową odpowiedzią niektórych kandydatów jest kwestia upowszechnienia propagandy homoseksualnej jako odpowiedź na katastrofę demograficzną. Przeciwstawienie się temu nihilizmowi demograficznemu jest sprawą ważną, ale zdecydowanie niewystarczającą. Przyszłość demograficzna zależy przede wszystkim od upowszechnienia się modelu rodziny przynajmniej dwa plus trzy. Dlatego należy albo wprowadzić 1000+ na trzecie dziecko albo obniżyć podatek dla rodzin z trójką dzieci do 7% w pierwszej grupie dochodowej. Kandydaci tego nie robią, bo rodzin 2+3 jest stosunkowo niewiele i w związku z tym nie widzą potrzeby odwoływania się do tej grupy. A tu nie chodzi o przekupywanie tej grupy, ale pokazanie konsekwencji społecznych, ekonomicznych i politycznych dalszego pogłębiania katastrofy demograficznej dla całego społeczeństwa.

Przyszłość naszej gospodarki, bardziej niż od obniżenia podatków zależy od rozwoju nauki. Wzrost nakładów na naukę, przynajmniej do poziomu 2% PKB, czyli średniej unijnej, jest nakazem chwili. Nie mówię już o podniesieniu do poziomu nakładów Izraela, czy Korei. Ponieważ naukowcy, to grupa stosunkowo nieliczna, to nie jest przedmiotem zabiegów wyborczych. Ale kwestia ta ma fundamentalne znaczenie nie tylko dla naszej międzynarodowej pozycji, ale także dla dobrobytu polskiego społeczeństwa.

Wreszcie kwestia polskiej emigracji. Polska od wieków krwawi, jako naród który pozwala na emigrację swojej populacji. Dziś jednym z najważniejszych wyzwań jest zatrzymanie tej emigracji i odwrócenie tego procesu. Żaden z kandydatów nie odniósł się do tego zjawiska. Pomimo, że w tych wyborach zadeklarowało udział około 400 tys. polskich imigrantów. Polska powinna obniżyć podatek przynajmniej o połowę na 5-7 lat dla

Pałac Prezydencki w Warszawie
fot. Marcin Białek
licencja: GNU Free Documentation License
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Warszawa_Pa%C5%82ac_Prezydencki_2011.jpg

wszystkich emigrantów ekonomicznych, którzy zdecydują się na powrót do kraju. A także znieść podatek od emerytur uzyskanych za granicą, dla tych, którzy zdecydują się osiąść na emeryturę w Polsce. Takie rozwiązania nie uszczuplą w żaden sposób polskiego budżetu. Wprost przeciwnie, przyczynia się do wzrostu jego dochodów. A powrót emerytów do Polski jeszcze silniej zwiąże pokolenie ich dzieci i wnuków z naszym krajem, nawet jeżeli pozostaną za granicą.

Przedstawione wyżej propozycje nie są zupełną koncepcją przywództwa narodowego, ale wyznaczają pewien kierunek myślenia o przywództwie zdecydowanie wykraczając poza partyjny model sprawowania prezydentury i odwołując się do dobra wspólnego. Nie jest bowiem prawdą, że Polacy odwołują się tylko do egoistycznie rozumianego interesu, ale jest też głęboka potrzeba w naszym narodzie rzeczywistej troski o wspólny interes narodowy i wyjście z logiki wojny plemiennej na rzecz działania dla wspólnych celów i wspólnych wartości. Wspólnota narodowa jest bowiem nadrzędną wartością i ona, a nie partie, powinna być celem odniesienia dla polityki i dla przywództwa narodowego. Prezydentura pomimo ograniczonych kompetencji, z racji charakteru procesu wyborczego ma jednak tytuł do wyznaczania kierunku narodowego rozwoju. I na tym powinna się przede wszystkim skupić kampania kandydatów na prezydenta.

Prezydentura powinna być zasadniczym elementem narodowego przywództwa, a nie tylko partyjnym łupem. Dlatego powinna przedstawić najbardziej fundamentalne wyzwania stojące przed narodem i propozycję odpowiedzi na te wyzwania, a nie tylko formę przekupienia poszczególnych grup wyborczych. I to jest jedyna metoda, aby kampania prezydencka odeszła do żenujących połajanek i skupiła się na tym, co najważniejsze. Myślę także, że to jest także klucz do zwycięstwa. To Polacy, jak każdy naród, chcą przewidującego i sprawnego przywództwa.▪

Marian Piłka
historyk, publicysta

Polska racja stanu to wskazanie rozumu, oparte na doświadczeniu historycznym, a wypływające z naturalnego prawa i obowiązku narodu polskiego – utrzymania i zabezpieczenia od jakiegokolwiek uszczerbku odzyskanego dziedzictwa państwowego.

Stanisław Grabski

Zapraszamy do wstąpienia do Towarzystwa Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury

Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury

Celem naszego stowarzyszenia jest propagowanie postaw i wartości patriotycznych, podtrzymywanie tradycji narodowych, pielęgnowanie polskości, popularyzacja i wspieranie edukacji historycznej oraz ochrona miejsc pamięci i dziedzictwa kulturowego.

Od wielu lat organizujemy obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, obchody rocznicy podjęcia Powstania Warszawskiego, koncerty, konkursy oraz wiele innych przedsięwzięć mających na celu promowanie polskiej historii, kultury i tradycji. Wspieramy także lokalne społeczności, prowadzimy działalność kulturalną i promujemy działania mające na celu poprawę zdolności obronnych naszego społeczeństwa.

W naszych szeregach można rozwinąć swoje zainteresowania historią, a także wziąć udział w organizowanych przez nas inscenizacjach historycznych. Każdy może znaleźć u nas ciekawe pole dla swoich działań.

fot. z archiwum TMPiK

Kontakt
e-mail: woj.slawek1807@gmail.com
tel.: 661 594 207
Szczegółowe informacje o naszej działalności znajdują się na stronach:
tmptik.org.pl
www.facebook.com/Towarzystwo-Miłośników-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092
Darowizny prosimy przekazywać na rachunek numer:
45 1240 1082 1111 0010 7016 4036
Bank PKO SA VI Oddział w Warszawie

Myśl Praska zaprasza!

Pasjonuje Cię historia Pragi?

Masz ciekawy praski temat, którym warto zainteresować mieszkańców?

Skontaktuj się z nami lub prześlij nam swój artykuł/zdjęcie/materiał!

e-mail: redakcja@myslpraska.pl
tel: 661 594 207

Redakcja
Redaktor naczelny: Łukasz Russa
Korekta: Aleksander Kowaliński
Szata graficzna: Paulina Kalinowska
Wydawca: Sławomir Wojdat

Wersja online: myslpraska.pl
Facebook: www.facebook.com/MyslPraskaKwartalnikBiuletynInformacyjny/

Współpraca:
Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury
e-mail: biuro@tmptik.org.pl
Facebook:
www.facebook.com/Towarzystwo-Miłośników-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092/

Miesięcznik ***Myśl Praska*** **jest gazetą bezpłatną i niezależną.**
Do tej pory wydawany był ze środków własnych i dzięki wsparciu czytelników.
Jeśli chcesz, aby dalej funkcjonował, prosimy o wsparcie.

Darowizny można przekazywać na numer konta TMPTiK z dopiskiem:
„Darowizna na Myśl Praską”
Bank PKO SA VI Oddział w Warszawie
45 1240 1082 1111 0010 7016 4036

NIW
Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowane przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze Środków Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 - 2030

Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018–2030
PROO